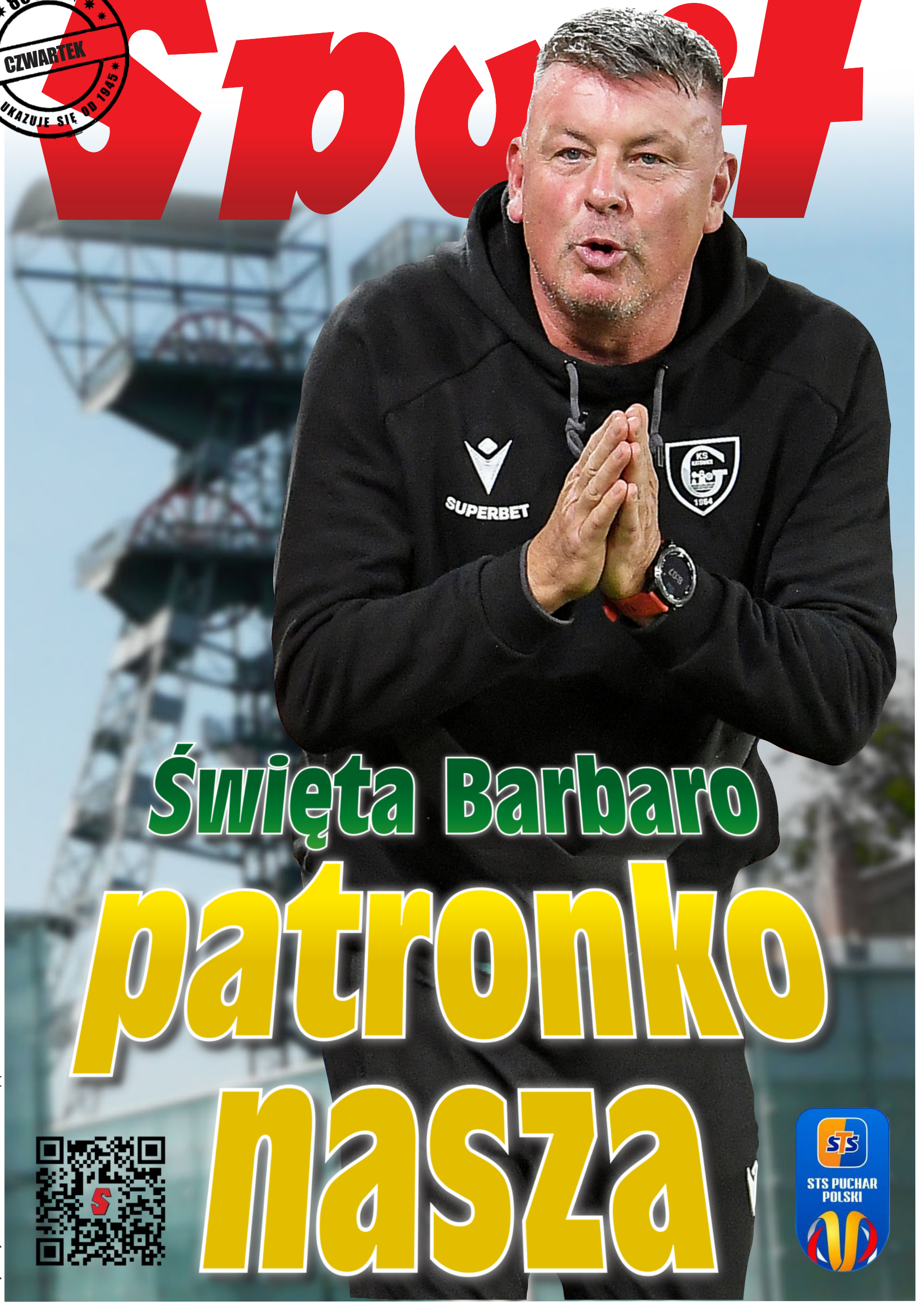
80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

4 grudnia 2025 NR 282 (18373)

Sport



Święta Barbaro

patronko nasza

STS PUCHAR POLSKI

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 8fbcd46499

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk



Czego uczy Zbyszek Rokita?

Czytam kolejną świetną książkę Zbigniewa Rokity - pod tytułem „Aglo" (skrót od aglomeracji, śląskiej oczywiście); kolejną po m.in. „Kajś...", za którą dostał nagrodę „Nike", oraz „Odrzanii". W „Aglo" wybrał się w podróż najdłuższą na Śląsku linią tramwajową – siódemką – od katowickiego Zawodzia po plac Sikorskiego w Bytomiu. Ta wyprawa to zasadniczo pretekst, by poruszać problemy Śląska, śląskości, ludzi tu mieszkających od pokoleń i tych, co przybyli kilkadziesiąt lat temu w poszukiwaniu lepszego życia. To też oczywiście pretekst do rozważań o Polsce i polskości; i jak Śląsk w tę Polskę i polskość się wpisuje. Rozważania głębokie, a jednocześnie tak przystępnie podane, że w każdej śląskiej szkole (i nie tylko) mogłaby - powinna? - ta książka służyć jako podręcznik. Podręcznik rozumienia problemów ludzi pogranicza.

Nie mogło w tym dziele zabraknąć wątków poświęconych piłce nożnej, a jeden z rozdziałów został zaczerpnięty ze sztuki Zbyszka „Weltmajstry" granej w Teatrze Korez. Pojawia się w niej górnik Erwin, którego Święta Barbara zapytała, na czym polega piękno fusbalu. Ten odparł: „Są dwie rzeczy, które najtrudniej wyrazić słowami: tajemnicę fusbalu i tajemnicę cielesności. To drugie udało się opowiedzieć tylko kazachskiemu poecie Erbolowi Żumalugowowi (... tu trzy kropki w ramach zachęty do sięgnięcia po tę książkę - ag). Fusbal zaś wciąż czeka na swojego kazachskiego poetę".

Rokita kocha Śląsk, kocha piłkę nożną, kocha górników. Tak jakoś się to do kupy składa, że te trzy elementy uznaje się za nierozłączne. Piłka była – i wciąż chyba jeszcze jest – fragmentem śląskiej rzeczywistości i śląskiego dziedzictwa. Kopało się piłkę, pracowało się w kopalni (na samym Śląsku w latach 70. ok. pół miliona ludzi), kibicowało swojemu klubowi, a tych górniczych - niekoniecznie tylko z nazwy - było bez liku. Im niższy szczebel, tym więcej, choć oczywiście najważniejsze były te sztandarowe: Górnik Zabrze, GKS Katowice, Szombierki Bytom, Zagłębie Sosnowiec, Górnik Wałbrzych, ROW Rybnik, GKS Tychy, GKS Jastrzębie... Prawdą jest, że taki klub lepiej lub gorzej (choć na ogół lepiej) budował prestiż samej kopalni, która go wspomagała, a dyrektor jeden z drugim uznawał za punkt honoru, by jego drużyna odnosiła sukcesy. Bo przy sportowcach, a zwłaszcza piłkarzach, zawsze się można było ograć. Co zresztą prominentom zostało po dziś dzień.

Ba, dyrektor... Na tę okoliczność wspominam anegdotę, którą mi sprzedano w największej tajemnicy, ale upływ lat zwalnia mnie (chyba) z obowiązku jej dotrzymania. Otóż nadszedł czas, że Jan Szlachta, wielka figura w górnictwie, a jednocześnie w latach 80. prezes Górnika Zabrze, otrzymał nominację na ministra - jakżeby inaczej - górnictwa. Wręczał mu ją wywodzący się ze Śląska premier Zbigniew Messner – wielki kibic fusbalu, mający brata Janusza, który był... kierownikiem II-ligowej wówczas drużyny Piasta Gliwice – przy okazji „grożąc" Szlachcie w te mniej więcej słowy: „Tylko żebyś Górnika mi dalej pilnował". No to Szlachta pilnował...

Mamy inne czasy, inne górnictwo, inne kluby i inną piłkę nożną. No i przede wszystkim inny system polityczno-gospodarczy. Te wzajemne związki nie są więc już tak silne jak niegdyś, ale jednak kojarzenie tajemnicy fusbalu z tajemnicą górnictwa wciąż jeszcze się odbywa. Tego m.in. uczy w swojej książce Zbigniew Rokita, który dzisiaj z okazji Barbórki zapewne śle najlepsze życzenia dla wszystkich górników i wszystkich... piłkarzy-górników. Dołączamy się do nich z całą serdecznością.



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Patryk Małecki właśnie przypieczętował sensacyjny awans Avii do ćwierćfinału i wprawił w ekstazę pół Świdnicy...

Avia odfrunęła Polonii

Trzecioligowy zespół ze Świdnika nie zatrzymuje się - w środowe popołudnie wypunktował trzecią drużynę I ligi i zameldował się w ćwierćfinale!

Podobno nic dwa razy się nie zdarza, jak chciałaby noblistka, ale zapewne w tej literackiej logice są wyjątki. Jednym z nich na pewno jest rywalizacja piłkarzy Avii z Polonią Bytom. Przed rokiem trzecioligowiec ze Świdnika wyeliminował drużynę z Górnego Śląska już w 1. rundzie Pucharu Polski, a po 14 miesiącach, pomimo zaklęć i odgrażania się trzeciej drużyny I ligi, zrobił to ponownie - tym razem w 1/8 finału! Rewelacyjni piłkarze z lotniczego miasta zasłużenie pokonali kolejnego faworyta 4:2 - wszak we wrześniu to samo spotkało Ruch Chorzów (3:1) - i wiosną przyszłego roku zagrają w najlepszej ósemce Turnieju Tysiąca Drużyn. A bytomianie po raz kolejny wracali z Lubelszczyzny jak niepyszni... - Na pewno zrobiliśmy coś historycznego i na własnych zasadach - podkreślał 28-letni (!) trener Avii, Wojciech Szacoń.

Filmowy rajd Zubera

Czy jedenastka z Bytomia mogła w środę rozwiać fatum? I owszem, tym bardziej że mecz ułożył się dla niej pomyślnie. Już w 5 minucie Rafał Kursa w ciągu kilku sekund popełnił dubeltowy błąd: najpierw niecelnie wyprowadził piłkę spod bramki, ta wróciła jak bumerang w „szesnastkę", dopadł jej Jakub Arak, a spóźniony kapitan Avii powalił napastnika Polonii. Po sugestii bocznego (albo VAR-u) sędzia z ociąganiem wskazał na „wapno", a Kacper Michalski nie zmarnował okazji.

Z prowadzenia dominująca dotąd Polonia cieszyła się zaledwie 10 minut. Piłkę na połowie gospodarzy stracił Oliwier Kwiatkowski i ruszyło domino: Michał Zuber pognał na drugą stronę, z przecięciem spóźnił się Oskar Krzyżak i napastnik Avii uderzył precyzyjnie z 18 metrów; pomimo interwencji Axela Holewińskiego piłka wpadła tuż przy słupku. Rajd i gol na wagę filmu! - Jeżeli chcesz wygrać, nie możesz tracić tak łatwych bramek, zrobiliśmy przy niej wszystko inaczej niż trenujemy, rozmawiamy i analizujemy... Od pewnego momentu zeszło z nas powietrze, brakuje nam ikry - wzdychał po meczu trener Polonii Łukasz Tomczyk.

Konstrukcja jest krucha

Mecz - pomimo grząskiego boiska - nabrał rumieńców. Obie drużyny miały przed przerwą jeszcze okazje na objęcie prowadzenia: u świdniczan najbliżej szczęścia był Dave Assuncao, a po drugiej stronie próby Tomasza Gajdy i Konrada Andrzejczaka ofiarnie blokowali rywale.

Przed rozpoczęciem drugiej połowy konstrukcja bramki, w której stanąć miał Holewiński, okazała się... składana niczym Lego. Mimo to sędzia kazał wznowić grę, ale za chwilę golkiper Polonii sprawił, że słupek wymagał już interwencji „złotej rączki" zaopatrzonej w srebrną taśmę. Interweniował tak niefortunnie, że praktycznie sam wpakował sobie piłkę do siatki, a wieszając się na słupku wykazał od razu dwie rzeczy: że krucha jest nie tylko konstrukcja bramki, ale i defensywy Królowej Śląska. Wcześniej bowiem Andrij Remeniuk zabawił się z trójką polonistów i dośrodkował na przedpole Holewińskiego, gdzie Marcin Pigiel do spółki ze stojącym jak wryty Calaverą dali powód, by reprezentant Polski U-20 między słupkami bytomian miał okazję się pomylić...

Matić tu, Matić tam...

Euforia na stadionie przy Sportowej 2 była jeszcze przedwczesna, bo szybko zrobiło się 2:2. Z rzutu wolnego piłkę ostro wrzucił Gajda, Krzysztof Sobieszczyk wypluł ją wprost pod nogi Mateja Matica, a Chorwat z 4 metrów omal nie rozerwał siatki.

Gospodarzy to jednak wcale nie zatrzymało i to oni byli stroną przeważającą. Jeszcze w 70 minucie Polonia uniknęła trzeciego gola, bo piłkę zmierzającą już do bramki wybił stojący na linii Jakub Szymański. Ale za chwilę goście się doigrali: Matić przy wyskoku w polu karnym uderzył łokciem Szymona Kamińskiego i tym razem sędzia nie miał wątpliwości - „jedenastka"! Paweł Uliczny wytrzymał wojenkę nerwów i ponownie dał gospodarzom prowadzenie.

Małecki wieńczy dzieło

Goście mieli jednak jeszcze ponad kwadrans i wydawało się, że realna jest powtórka scenariusza sprzed roku, czyli 3:3, dogrywka i być może seria „jedenastek". Ale nic z tego - ataki bytomian były coraz bardziej rozpaczliwe, choć okazje zmarnowali Szymański i Lucjan Zieliński, a za linią boczną z ławki sędzia wyrzucił Tomczyka. - Podniosłem rękę i zapytałem, dlaczego gramy dłużej tylko o 6 minut, bo przerw w grze było więcej. Nie zasłużyłem na czerwoną kartkę - żalił się szkoleniowiec I-ligowca, którego dobił Patryk Małecki, trafiając do opuszczonej przez Holewińskiego bramki...

Tomasz Mucha

■ **Avia Świdnik - Polonia Bytom 4:2 (1:1)**
0:1 - Michalski, 6 min (karny), 1:1 - Zuber, 15 min, 2:1 - Pigiel, 49 min, 2:2 - Matić, 57 min, 3:2 - Uliczny, 76 min (karny), 4:2 - Małecki, 90+7 min
AVIA: Sobieszczyk – Assuncao (54. Kalinowski), Zbozień, Kursa, Rozmus, Pigiel (79. Orzechowski), Małecki, Kamiński (79. Zawadzki), Uliczny, Remeniuk, Zuber (90. Maj). Trener Wojciech SZACOŃ.
POLONIA: Holewiński – Matić (85. Szymusik), Krzyżak, Szymański - Calavera (52. Zieliński), Łabojko, Gajda, Michalski (81. Terlecki) - Kwiatkowski (46. Wojtyra), Arak, Andrzejczak (81. Apolinarski). Trener Łukasz TOMCZYK.
Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Żółte kartki**: Zbozień, Małecki - Kwiatkowski, Łabojko, Matić.

PROGRAM 1/8 FINAŁU

Wtorek

■ **Lechia Gdańsk - Górnik Zabrze**	**1:3**
■ **Pogoń Szczecin - Widzew Łódź**	**0:1**

Czwartek (wszystkie mecze w TVP Sport

■ Chojniczanka - Korona Kielce	godz. 14.00
■ GKS Katowice - Jagiellonia Białystok	godz. 17:00
■ Zawisza Bydgoszcz - Wisła Kraków	godz. 20.45

Sport 8fbcd46499

Wytrawny Lech

Kolejorz nie miał łatwej przeprawy na stadionie Piasta. Gliwiczanie zagrali ofensywnie i odważnie, ale jakość i spokój były po stronie mistrzów Polski.

Przed pierwszym gwizdkiem Szymona Marciniaka trener gospodarzy miał ciekawy plan na starcie z mistrzem Polski. – Chcemy zagrać odważniej niż ostatnio z Widzewem i trochę inaczej, by zaskoczyć Lecha – powiedział Daniel Myśliwiec.

Mrozek rozgrzany

Niemal od samego początku spotkania zawodnicy z Gliwic wcielili jego słowa w życie. Gospodarze grali odważnie, wysoko pressingiem, w defensywie bardzo ryzykownie i przez pierwsze dwadzieścia minut stworzyli sobie trzy-cztery bardzo dobre sytuacje bramkowe. Na nieszczęście dla Piasta, od początku rozgrzany był bramkarz Bartosz Mrozek. 25-letni golkiper, który urodził się w Katowicach, popisał się świetnymi interwencjami przy strzałach Adriana Dalmau, Jorge Feliksa czy też Quentina Boisgarda.

Kapitan na kłopoty

Piast atakował, nie dawał wytchnienia faworyzowanym gościom, którzy potrzebowali pół godziny, by zacząć cokolwiek grać. Trener Niels Frederiksen jeszcze w pierwszej połowie dokonał dwóch zmian, jedna była wymuszona kontuzją Jagiełły, a druga - szybką żółtą kartką Oumy. Gdy wydawało się, że napór gliwiczan da im gola, bramkę po rzucie rożnym strzelił Lech. Poznaniakom dobry wynik do przerwy dał strzałem głową Mikael Ishak, choć wydaje się, że trochę lepiej mógł zachować się Frantiszek Plach. Schodzącym do szatni gospodarzom, jak i ich fanom, towarzyszył podwójny niedosyt, ale też nadzieja, że w drugiej połowie uda się w końcu strzelić gola.

Wysokie koszty

Sam początek drugiej części na to wskazywał, bo Piast znów zaatakował i przez kilka minut pod bramką gości z Wielkopolski mocno się kotłowało. Celowniki gospodarzy były jednak rozregulowane. Odważne i dynamiczne ataki szybko jednak wykazały spore koszty, które ponieśli gliwiczanie. Na boisku zrobiły się duże luki w przestrzeni, a zawodnikom Piasta zaczynało brakować sił. Lech grający mądrze zaczął korzystać z tych sprzyjających okoliczności. Krok po kroczku „Kolejorz" zbliżał się do drugiego trafienia, które praktycznie zapewniłoby awans do ćwierćfinału STS Pucharu Polski. I to się w końcu udało, po szybkiej kontrze i przytomnym zagraniu Ishaka, który wyłożył piłkę Agnero.

Piast do końca ambitnie walczył choćby o gola kontaktowego, ale bezskutecznie. Teraz zespół trenera Daniela Myśliwca może skupić się już tylko na lidze, gdzie przecież czeka go walka o życie...

(KRIS)

■ Piast Gliwice -Lech Poznań 0:2 (0:1)
0:1 – Ishak, 44 min, 0:2 – Agnero, 69 min
PIAST: Plach - Borowski (58. Jirka), Juande, Czerwiński, Drapiński (75. Tomasiewicz), Sanca (63. Lewicki) - Chrapek, Dziczek, Boisgard, Felix (63. Vallejo) - Dalmau (63. Barkowskij). Trener Daniel MYŚLIWIEC.
LECH: Mrozek - Pereira (58. Gumny), Mońka, Skrzypczak, Gurgul - Gholizadeh (58. Bengtsson), Ouma (24. Kozubal), Jagiełło (24. Thordarson; 68. Agnero), Rodriguez, Ismaheel - Ishak. Trener Niels FREDERIKSEN.
Sędziował: Szymon Marciniak (Płock). **Widzów** 3511.
Żółte kartki: Dziczek, Drapiński – Ouma, Pereira



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Mikael Ishak dyrygował, strzelał i podawał w zespole Lecha...



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Raków miał się we Wrocławiu z czego cieszyć. Awansował, choć I-ligowiec postawił mu twarde warunki.

Przez ciernie po awans

Raków nie zachwycił w meczu ze Śląskiem, ale był skuteczny do bólu, wygrał i zameldował się w ćwierćfinale Pucharu Polski.

Losowanie 1/8 finału w Częstochowie przyjęto z dużym zadowoleniem. W końcu udało się nie tylko uniknąć rywala z ekstraklasy, ale też trafić na takiego, z którym utrzymuje się pozytywne relacje. W ostatnich latach skutkowały one wieloma ruchami kadrowymi w obu kierunkach. Do Wrocławia z Częstochowy trafił Peter Schwarz, który w kwietniu przeszedł operację jamy brzusznej i na razie nie wiadomo, kiedy i czy... w ogóle powróci na boisko. Grę jeszcze w niższych ligach pod Jasną Górą pamiętał

Zwycięskiego składu się nie zmienia

Dla wrocławian był to pierwszy „poważniejszy" rywal w tej edycji Pucharu Tysiąca Drużyn. We wcześniejszych rundach eliminowali bowiem III-ligową Lechię Tomaszów Mazowiecki (2:1) oraz II-ligową Olimpię Grudziądz (1:0). Papszun uznał, że jeśli coś działa, to nie ma przy tym co kombinować. Jedyną zmianą w stosunku do wygranego w niedzielę meczu w Gdyni z Arką (4:1) był powrót do jedenastki narzekającego na lekki uraz mięśniowy Frana Tudora w miejsce bardzo przeciętnego Apostolosa Konstantopoulosa. Grek ostatecznie jednak znalazł się w wyjściowym składzie, ponieważ urazu na przedmeczowej rozgrzewce doznał jego rodak, Stratos Svarnas.

■ Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa 1:2 (0:1)
0:1 - Brunes, 43 min, 1:1 – Warchoł, 69 min, 1:2 – Makuch, 74 min
ŚLĄSK: Głogowski – Rosiak, Dijaković, Szota, Kurowski – Jezierski (85. Kozak), Macenko (78. Yriarte) – Marjanac (68. Banaszak), Samiec-Talar, Szarabura (46. Klimek) – Warchoł (78. Halimi). Trener Ante SIMUNDZA.
RAKÓW: Zych – Tudor, Racovitan, Svarnas – Ameyaw, Barath, Repka (68. Struski), Amorim – Diaby-Fadiga (83. Bulat), Makuch (86. Rondić) – Brunes (68. Pieńko). Trener Marek PAPSZUN.
Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 12103.
Żółte kartki: Macenko, Rosiak – Amorim, Zych.

Cios w końcówce

O pierwszej połowie nie można powiedzieć, że była nudna, bo działo się całkiem sporo, obie drużyny próbowały atakować, ale przez długi czas brakowało konkretów. Pierwszy kwadrans należał do Rakowa, który przycisnął od pierwszych minut. Strzał wpadającego w pole karne Jonatana Brunesa został wyblokowany, a Lamine Diaby-Fadiga pocelował za wysoko. Śląsk początkowo nastawił się na grę z kontry, ale po przetrzymaniu trudnego okresu niespodziewanie to I-ligowcy mocniej przycisnęli wicemistrza Polski. Oliwierowi Zychowi poważnie zagrozili Jegor Szarabura i Michał Rosiak (z wolnego). W 30 minucie Luka Marcjanac po rajdzie w pole karne zatrzymał się dopiero na bramkarzu, a gospodarze domagali się rzutu karnego.

Kiedy wydawało się, że bramka dla Śląska wisi w powietrzu, częstochowianie zrobili to, co powinien zrobić klasowy zespół będący faworytem. Przed przerwą cios wrocławianom zadał Brunes, który niczym rasowy snajper przyjął piłkę po rzucie rożnym, a potem huknął z całej siły pod poprzeczką. Gol Norwega z pewnością był godny areny, na której rozgrywano Euro 2012.

Lubi takie sytuacje

Na drugą połowę Raków wyszedł z myślą, aby awansować jak najmniejszym nakładem sił. Momentami jego gra przypominała obronę – nomen omen – Częstochowy. Taka postawa musiała się zemścić i w 69 minucie wspomniany Warchoł doprowadził do wyrównania.

Częstochowianie mieli sporo szczęścia, bo udało im się szybko na to odpowiedzieć. Niespełna pięć minut później najlepiej w zamieszaniu podbramkowym odnalazł się Patryk Makuch, ponownie dając swej drużynie prowadzenie. - Lubię takie sytuacje w polu karnym, gdzie mogę nabiec na piłkę, trzeba wygrać pozycje. Na pewno nie było to łatwe spotkanie, Śląsk postawił nam trudne warunki. Najważniejsze jednak jest to, że przeszliśmy do kolejnej rundy – powiedział nam po meczu strzelec gola na 2:1. W końcówce Raków chciał już tylko dotrwać z korzystnym wynikiem do ostatniego gwizdka, co ostatecznie mu się udało.

Otwarte wszystkie fronty

Zwycięzców się nie sądzi, a wiosną Raków nadal walczyć będzie na trzech frontach. Częstochowianie będą mieli szansę powalczyć nie tylko o trzeci w historii Puchar Polski, ale na pewno zagrają również w fazie pucharowej Ligi Konferencji. Łukasz Tomczyk, jeśli finalnie przejmie zespół w przerwie zimowej (a jest tego bardzo blisko), będzie miał zatem szansę powalczenia o kilka trofeów naraz. Można powiedzieć, że przyjdzie na „gotowe". Markowi Papszunowi w Legii pozostanie walka w lidze i to... niekoniecznie o czołowe lokaty.

Mariusz Rajek

Sport 8fbcd46499

Jak najszybciej uciec z III ligi



Rozmowa z **Krzysztofem Bessem**, prezesem stowarzyszenia piłkarskiego Zawisza Bydgoszcz

Ćwierćfinał Pucharu Polski czy awans do drugiej ligi, co Pan wybiera?

- Czemu mam wybierać? Jedno i drugie, gramy o wszystko! (śmiech)

Czuć w Bydgoszczy napięcie związane z meczem z Wisłą?

- Myślę, że to kolejne po meczu z Lechem dwa lata temu spotkanie, które wzbudza tak duże zainteresowanie. Wtedy też od pierwszego momentu po losowaniu zainteresowanie było przeogromne. Szkoda tylko, że finalnie nie udało się zrealizować założenia, iż teraz mecz obejrzy jeszcze więcej osób. Musieliśmy się dopasować możliwościami organizacyjnymi do wiadomych procedur, bo jest to impreza podwyższonego ryzyka. Zakładamy, że około 10 tysięcy ludzi obejrzy ten mecz na stadionie.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Na stadionie Zawiszy w czwartek ma zasiąść 10 tysięcy kibiców.

To i tak imponująca frekwencja, biorąc pod uwagę aurę za oknem.

- Zainteresowanie było większe, klub składał zapotrzebowanie na 18000 widzów, później trzeba było to zredukować o dwa tysiące. Po analizach i zasadach związanych z procedurami stanęło na 10 tysiącach.

Puchary krajowe mają to do siebie, że w zasadzie nie ma w nich rzeczy niemożliwych, liczycie więc, że ta przygoda nie zakończy się na 1/8 finału?

- Jest takie popularne stwierdzenie, że puchar rządzi się swoimi prawami. Jesteśmy po w miarę udanej rundzie jesiennej, a ten mecz jest taką wisienką na torcie i wydarzeniem dla całego województwa. Tanio skóry nie sprzedamy. Najważniejsze, żeby walczyć, a potem zobaczymy, co będzie po ostatnim gwizdku.

Jak klubowi z bogatą historią, z tak dużego miasta funkcjonuje się w trzecioligowych realiach?

- Naszym założeniem było poukładanie w klubie wszystkiego w taki sposób, aby jak najszybciej z tej ligi się wydostać na poziom centralny. Wbrew pozorom to jest megatrudna sprawa. Dopiero od zeszłego sezonu są baraże dla drużyn, które zajmą drugie miejsca. Zgadzam się, że taki klub jak Zawisza powinien grać wyżej. Na dobrą sprawę powinniśmy co najmniej być na stałe w I lidze. Tam można budować silny klub, próbować atakować jeszcze wyżej. Przy markach piłkarskich, które pojawiają się na wyższym poziomie, zainteresowanie i głód piłki w Bydgoszczy z pewnością by się wyzwoliły, bo w III lidze nie zanotujemy wielkiej frekwencji. Mówię to oczywiście z szacunkiem dla naszych ligowych rywali, ale kibice oczekują innego poziomu, pewnej jakości gry Zawiszy. Robimy wszystko co w naszej mocy, żeby z tej ligi się wydostać. Mam nadzieję, że w czerwcu będziemy mogli świętować.

Jaka dziś jest pozycja piłki nożnej w Bydgoszczy? To miasto kojarzące się jednak przede wszystkim z żużlem, lekką atletyką czy sportami halowymi.

- Troszkę bym to jednak odwrócił. Żużel to zupełnie inny target kibica. Wiadomo również, że gdy zespół bije się o ekstraklasę w swojej dyscyplinie, to zainteresowanie zawsze jest duże. Piłka nożna mimo wszystko jest dyscypliną wiodącą, ale jest kwestia poziomu, na którym gramy. Czwarty poziom ligowy nie jest jeszcze tak atrakcyjny dla kibica. Widać to właśnie na przykładzie meczu z Wisłą, bo gdybyśmy mogli wpuścić 18 tysięcy kibiców, to tyle by przyszło. Marzeniem jest zapełnienie kiedyś całego stadionu (21,5 tys. – dop. red.).

Jakie są długofalowe cele klubu? Wspomniał pan, że powinna być pierwsza liga na stałe, może nawet ekstraklasa...

- Mamy nowego właściciela, który ma ambitne plany, ale musimy pracować wedle pewnych założeń. Mamy cele krótkoterminowe, czyli wydostanie się na szczebel centralny. W okresie 3-4 lat chcielibyśmy zrobić kolejny krok i poszukać szansy awansu do I ligi. Wracając jednak jeszcze do teraźniejszości, to wyskoczyć z III ligi jest chyba najtrudniej. Pokazują to bardzo często beniaminkowie, że można sobie z powodzeniem radzić po awansie w lidze wyższej. Ligi centralne mają inną specyfikę baraży, awansów bezpośrednich. Kilka meczów wygranych lub przegranych sprawia, że jesteś w barażach – albo o awans albo o.... utrzymanie. To bardzo uatrakcyjnia rozgrywki. Trzecia liga tak atrakcyjna już nie jest. Dobrze że przynajmniej pojawiły się wspomniane baraże dla drugich miejsc.

Na czwartym szczeblu pojawił się sponsor tytularny. Odczuwacie to wsparcie?

- Myślę, że to jest wymiar bardziej symboliczny. Oczywiście trzeba się cieszyć z każdego partnera i sponsora, bo każde środki są na wagę złota, ale nie jest to coś, co przeważa w budżecie. Druga liga jest już zdecydowanie korzystniejsza pod tym względem, dochodzą transmisje telewizyjne i prawa do nich. Mecz Zawisza - Wisła Kraków wygeneruje nie tylko ogromne zainteresowanie na stadionie, ale również przez telewizorami. Widać to choćby po tym, że właśnie dla tego meczu wybrane zostało najlepsze pasmo antenowe. Pewnie też dlatego, że będziemy rywalizować z poważną marką w Polsce, zespołem utytułowanym. Wisła generalnie jest zespołem chętnie oglądanym przez kibiców w Polsce. Dla nas - powtórzę - ważne jest, aby wskoczyć tę ligę wyżej. Mając taką markę, jaką jest Zawisza, pewnie moglibyśmy liczyć na dobrą ekspozycję, a to przekłada się na kwestie sponsorskie, możliwości pozyskania większych przychodów.

Zbigniew Boniek to człowiek z Bydgoszczy. Pomaga wam w jakimś stopniu, choćby wizerunkowym?

- Prezes już nas odwiedził na stadionie. Myślę, że również na meczu z Wisłą zaszczyci nas swoją obecnością. Fajnie, że takie osoby się pokazują, że coś się dzieje. Ważne jest, żeby osoby z regionu, lokalne firmy widziały chęć, możliwość rozwoju w oparciu o piłkę, Myślę, że głód dobrej piłki w Bydgoszczy jest naprawdę bardzo duży. Czynnik sportowy jest tu jednak decydujący. Ten mały kroczek, ale trudny do pokonania, czyli awans do drugiej ligi, mógłby dużo zmienić w tej materii. Mecze Pucharu Polski z topowymi klubami pokazują, że zainteresowanie jest bardzo duże. Oczywiście dzisiaj pewne dyscypliny mają pierwszeństwo w Bydgoszczy pod względem frekwencji, ale to zespoły, które o coś walczą, przeważnie o najwyższą ligę. Tak jest z żużlowcami czy koszykarzami. Tam frekwencja jest w miarę stała i stabilna, a pozycja ugruntowana. My jesteśmy cały czas na etapie dobijania się do tej czołówki.

Rozmawiał Mariusz Rajek

GŁOSUJĘ NA...



JACEK KRZYNÓWEK
zwycięzca plebiscytu „Sportu” w 2003 i 2004 roku.

Wszystko musimy brać przez pryzmat reprezentacji. W niej grają najlepsi zawodnicy. Murowanym kandydatem jest dla mnie cały czas Robert Lewandowski. To postać wybitna i mimo swoich lat – co niektórzy mu wypominają – nie schodzi poniżej pewnego poziomu. Mimo zawirowań wokół reprezentacji, z pamiętnych względów, wydaje mi się, że Robert powinien wygrać. Drugim kandydatem byłby Piotrek Zieliński. W klubie za dużo nie gra, ale swoją postawą w kadrze cały czas pokazuje, że jest piłkarzem przez duże „P”. Natomiast jeśli chodzi o odkrycie roku, to na pewno chłopak z Jagiellonii Białystok, Oskar Pietuszewski. Widać, że bez kompleksów wszedł w dorosłą piłkę i to może być bardzo dobry materiał na znakomitegopiłkarza. Będzie musiało jeszcze minąć trochę czasu, ale to wielkie odkrycie. Czas pokaże, kiedy pojawi się w reprezentacji i zadebiutuje – wydaje mi się, że wcześniej niż później.

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu” na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.

2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu”, a także na stronie dzienniksport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.

3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl.

4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.

5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu”, mnożone będą przez 10.

6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport” oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.com.pl może oddać tylko jeden głos.

7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.

8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.

9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport”.

Sport 8fbcd46499

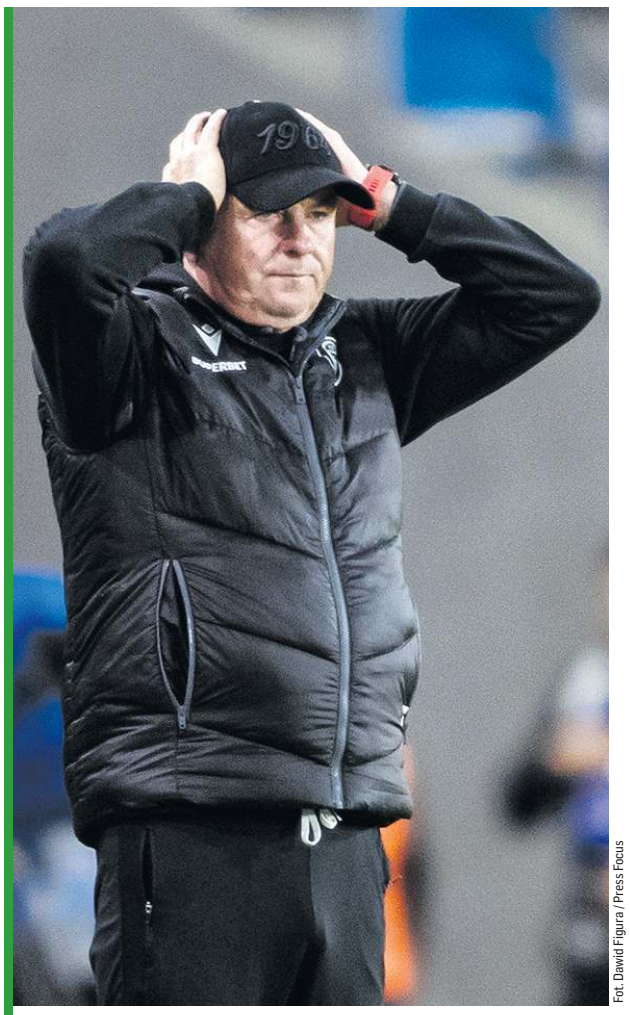
Odrobina magii

Rozmowa z **Rafałem Górakiem,** trenerem GKS-u Katowice

Pamięta pan, co pan robił 1 maja 1986 roku?
- O rany! Trzynaście lat miałem wtedy...

... więc na finale Pucharu Polski na Stadionie Śląskim raczej pan nie był?
- Nie, na pewno nie.

A myśli pan, że po 40 latach będzie możliwa powtórka meczu GKS – Górnik o taką stawkę?
- Puchar Polski ma w sobie tyle specyfiki, że można wygrać z renomowaną firmą, a przegrać z drużyną z niższej ligi. Więc tak daleko nie wybiegam, trzeba się skoncentrować na czwartkowym meczu z Jagiellonią. Również z tego powodu, że jakby spojrzeć w historię GieKSy, kiedy ostatnio była w 1/4 finału, to pewnie trzeba by daleko szukać. W 1/8 finału nie byliśmy bodajże lat dziesięć, a ja też nie miałem jakiejś szczęśliwej ręki do meczów pucharowych. Tym bardziej się cieszę, że jestem w trzeciej rundzie, a o czwartą będę walczył ze wszystkich sił.



Fot. Dawid Figura / Press Focus

Łatwo nie jest, mamy dość sporo absencji - przyznaje Rafał Górak przed meczem z Jagą. Może więc rzeczywiście warto odwołać się do patronki górników?

Tylko że sprawy zdrowotne – brak Kuuska na przykład – i kartkowe, bo wypada Kowalczyk, trochę komplikują życie?
- Łatwo nie jest, bo mamy dość sporo tych absencji. Jakby to wojsko było całe, byłoby na pewno wygodniej. Ale tak pięknie nie jest nigdzie i nigdy. Dlatego – po pierwsze – musimy na każdego zdrowego chuchać i dmuchać. Po drugie – musimy trochę „porotować" składem. Ktoś nieoczywisty musi dostać szansę, by zagrać od pierwszej minuty. No i trzeba też w czwartek liczyć na odrobinę magii ze strony naszej górniczej patronki.

Za wielu górników to pan raczej w szatni nie ma...
- To prawda. Ale facet, który na Śląsku się urodził, wychował i w jego rodzinie było masę górnictwa i górników, czasem może młodszym kolegom o specyfice naszego regionu opowiedzieć. I jeśli uważnie słuchają, to będą wiedzieć, że tutaj to bardzo ważne święto.

LICZBA ĆWIERĆFINAŁOWA

22

LATA minęły od ostatniego udziału GKS-u w ćwierćfinale PP. W październiku 2003 katowiczanie zagrali wówczas na tym etapie zwycięski dwumecz z Amicą. W półfinale nie dali jednak rady późniejszemu triumfatorowi, Lechowi.

Ucieka się pan do takich metod mobilizowania podopiecznych?
- To nie kwestia mobilizowania. Po prostu opowiadam im o życiu. Bo moją rolą – tak uważam – jest nie tylko ich trenować. Niech wiedzą, skąd się wziął u nas kult Świętej Barbary; kim była, jak zginęła.

I robi pan odprawy na ten temat???
- Nie. Coś przemycę w szatni, potem kogoś tu czy tam złapię i zdawkowo dopowiem. Zawsze powtarzam, że budowanie GieKSy to jest proces, w którym czasem i o Świętej Barbarze warto opowiedzieć.

Wspomniał pan o górnikach w rodzinie. Coś bliżej?
- Mój tata pracował w Gazobudowie, to była firma bardzo mocno z górnictwem związana, wykonywała wiele robót dla kopalń. Natomiast ojciec mojej żony to górnik z krwi i kości. Szedł przez wszystkie szczeble górniczej kariery, od A do Z, a kończył jako figura górnicza, czyli dyrektor kopalni „Bobrek". Ja natomiast jestem po technikum górniczym.

I zakładał pan kiedyś górniczy strój?
- Miałem przez chwilę praktyki na dole. Miały trwać miesiąc, ale przypadły na okres, kiedy miałem już zaszczyt trenować w pierwszej drużynie Polonii. No i po pierwszych pięciu dniach klub po prostu doprowadził do tego, że miast na praktykach, miałem się stawiać na zajęciach na boisku. Więc w mundur górniczy – ten galowy – przebrałem się chyba tylko raz, na... jakiejś barbórkowej domówce.

A ten mundur to skąd?
- Pożyczony od kuzyna, który był sztygarem na bytomskiej kopalni „Dymitrow".

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

PIŁKA KOBIET

BOLESNE ZERO

■ Niemcy zorganizują piłkarskie mistrzostwa Europy kobiet w 2029 roku - zdecydował obradujący w szwajcarskim Nyonie Komitet Wykonawczy UEFA. Po raz drugi bez powodzenia o przeprowadzenie tej imprezy ubiegała się Polska, która – zdaniem według agencji Associated Press – nie otrzymała żadnego głosu. Zwycięzcy zgarnęli ich 15, wspólna duńsko-szwedzka kandydatura – dwa.
- Ze złamanym sercem muszę ogłosić zwycięzcę, bo były trzy fantastyczne kandydatury, do tego doszły świetne prezentacje. Gratuluję Niemcom. Spodziewam się wspaniałego turnieju w 2029 roku - dodał Ceferin, zanim z koperty wyciągnął kartkę z napisem „Germany". Kobieca reprezentacja Niemiec aż ośmiokrotnie wygrywała mistrzostwa Europy, a kraj ten czwarty raz zorganizuje finałowy turniej - wcześniej był gospodarzem w 1989, 1995 i 2001 roku.
PZPN w swojej kandydaturze zgłosił osiem stadionów: w Białymstoku, Gdańsku, Krakowie, Szczecinie, Warszawie (PGE Narodowy i stadion Legii), Wrocławiu i Zabrzu. Samorządy tych miast aktywnie uczestniczyły w procesie przygotowania aplikacji.
Polska bezskutecznie starała się też o organizację Euro 2025, które odbyło się w Szwajcarii. Zorganizujemy za to w przyszłym roku mistrzostwa świata kobiet do lat 20, a w sezonie 2026/27 finał Ligi Mistrzyń odbędzie się na PGE Narodowym w Warszawie.

Wróciliśmy!

Rozmowa z **Rafałem Janickim,** obrońcą Górnika Zabrze

Można powiedzieć, że zadanie wykonane, bo zameldowaliście się w ćwierćfinale Pucharu Polski!
- Była radość w szatni, zadowolenie, ale teraz już powoli zapominamy o tym meczu i skupiamy się na tym, co w piątek - bo w Gdańsku z Lechią chcemy wygrać po raz drugi. Odpoczynek, regeneracja i przygotowania.

Było kilka zmian w składzie, bo na środku obrony razem z panem zagrał Maksymilian Pingot, a w środku pola ze względu na brak Jarosława Kubickiego i Lukasa Ambrosa też wystąpili inni piłkarze. To problem?
- Mamy tak szeroką kadrę, że ci zawodnicy, którzy zagrali, czekali na szansę, żeby zagrać, żeby się pokazać. Musimy sobie radzić. Mamy innych, jak Donio, Goh, Pingot, którzy dali radę w trudnym meczu i chwała im za to.

Dla pana mecz z Lechią na pewno miał szczególne znaczenie, bo tutaj pan przecież w lidze zaczynał...
- Trochę czasu w Gdańsku spędziłem, tutaj zaczynałem. Po karierze planuję życie tutaj. Wszystkie moje drogi prowadzą do Gdańska, więc strzelonego gola nie fetowałem tak, jak byłoby to w innym miejscu. Bramka cieszy, ale przede wszystkim liczy się wygrana i to, że już jesteśmy w ćwierćfinale pucharowych rozgrywek. Wiele kroków już nie zostało.

Nie tylko bramka, ale i asysta. Takiego meczu w pana wykonaniu dawno nie było.
- Nie patrzę tak na to. Jestem od bronienia. Od atakowania i strzelania są inni. To, co z przodu, to dodatek. Z drugiej strony też przydarzył mi się moment z tyłu, który nie powinien był się przydarzyć i na to jestem zły.

Można powiedzieć, że po słabszych grach i wynikach w lidze wrócił znowu ten dobry Górnik z większości meczów z rundy jesiennej?
- Wróciliśmy - można tak powiedzieć. Oprócz tych trzech ostatnich meczów w lidze, graliśmy dobrze z piłką przy



nodze, z energią. W Gdańsku we wtorek też dobrze to od początku wyglądało i odnieśliśmy zasłużone zwycięstwo.

Piątkowy mecz w lidze będzie inny niż w Pucharze Polski?
- Nie mam co do tego wątpliwości. Będzie zmieniona linia obrony Lechii, wróci do grania Bobcek, wróci Mena. Wiemy, gdzie są mocne strony gdańszczan. Mają Kapicia i duet już przeze mnie wymienionych. Tych trzech zawodników jest topowych na skalę ekstraklasę i robi robotę w Lechii. Kluczem będzie ich powstrzymanie.

Rozmawiał w Gdańsku
Mariusz Rajek

Dobry wynik

Górnicy są na dobrym dla siebie pucharowym szlaku. Trener Michal Gasparik, który wcześniej w swoim Spartaku Trnawa trzy razy jako szkoleniowiec zdobywał krajowe trofeum na Słowacji (w tym w minionym sezonie) podkreśla, że pucharowe mecze traktuje priorytetowo. – Przez puchar do gry w europejskich rozgrywkach jest znacznie krótsza droga. Przygotowujesz się na jeden mecz, a liga to 34 kolejki – podkreśla.

Na razie jego zespół idzie jak burza. Awans do ćwierćfinału to jeden z najlepszych wyników w XXI wieku. Owszem, Górnicy zdobywali w przeszłości Puchar Polski aż 6 razy, ale po raz ostatni - w 1972 roku. Od tego czasu byli jeszcze w finałach trzykrotnie, ale za każdym razem przegrywali. 1 maja 1986 roku w pamiętnym meczu na Stadionie Śląskim z GKS-em Katowice 1:4, po hat tricku Jana Furtoka, potem w 1992 roku z drugoligową wówczas Miedzią Legnica po serii karnych 3:4 (po 120 minutach finału w Warszawie na stadionie Legii było 1:1) i jeszcze w sezonie 2000/01. W dwumeczu przegrali u siebie z Polonią Warszawa 1:2, a przy Konwiktorskiej było 2:2 i to Czarne Koszule cieszyły się z trofeum.

W tym wieku był jeszcze półfinał za trenera Marcina Brosza w rozgrywkach 2017/18, ale lepsza w nim okazała się Legia (1:1, 1:2) i trzy ćwierćfinały (2014 porażka z Zawiszą, 2019 z Lechią i 2022 z Lechem). Teraz znów jest czołowa ósemka, a na tym ma się nie skończyć! 10 grudnia w południe dowiemy się, kto z kim zagra w 1/4 finału.

(zich)

Sport 8fbcd46499




Mistrzowska elegancja Anno Domini 1954; a pod płaszczami – mistrzowskie garnitury. Od lewej: Kazimierz Trampisz, Alfred Narloch, Józef Wieczorek i Jan Wiśniewski.

Fot. archiwum Kazimierza Trampisza

Zadźwięczały czynele, Polonia mistrzem na Barbórkę!

To była jedna z najbardziej niezwykłych końcówek rozgrywek ligowych w ich już prawie 100-letniej historii. Niebiesko-czerwoni z Bytomia, spadkobiercy lwowskiej Pogoni, zostali mistrzami kraju... dwa tygodnie po rozegraniu swojego ostatniego meczu – akurat w dniu górniczego święta.

Cały naród gorąco pozdrawia górników, wiernych synów Polski Ludowej - komunikowała w charakterystycznym dla tamtych czasów (i tego ustroju) „Trybuna Robotnicza", zapowiadając uroczystą akademię w Stalinogrodzie – tę nazwę nosiły przez parę lat Katowice. Spontaniczna i zupełnie niespodziewana feta, pełna autentycznej radości, odbyła się jednak w Dzień Górnika w Bytomiu!

„Faja" przycupnął w kąciku

A miało być zupełnie inaczej. Na 4 grudnia przy Cichej zaplanowano zaległe spotkanie Ruchu z Gwardią Warszawa. Wygrana gości oznaczałaby dodatkowy barażowy mecz pomiędzy Polonią a ŁKS-em o mistrzostwo kraju. Ale taki scenariusz wkładano między bajki – na stadion przy Cichej w barbórkowe południe przyszło 35 tysięcy (!) widzów, pewnych tego, że niespełna dwie godziny później świętować będą czwarty z rzędu tytuł mistrzowski. W tym gronie wyróżniało się dwóch panów z sekcji piłkarskiej Głównego Komitetu Kultury Fizycznej (na wzór sowiecki scentralizowano zarządzanie sportem, PZPN-u i innych związków przez kilka lat nie było). Przyjechali w imieniu władz pogratulować nowemu-staremu mistrzowi ponownego triumfu. Innego rozwiązania nikt nie dopuszczał. No, może tylko Ryszard Koncewicz, który trzy lata wcześniej triumfował z chorzowianami w Pucharze Polski, co było równoznaczne z tytułem mistrzowskim „Niebieskich". Teraz szkoleniowiec Polonii – z nieodłączną fajeczką – przycupnął gdzieś na trybunie krytej, po cichu licząc na podział punktów: taki wynik oznaczałby, że Ruch (zwany socrealistycznie Unią), ŁKS (czyli Włókniarz) i jego Polonia (tymczasowo nosząca miano Ogniwa) skończą sezon z równą liczbą punktów, a wtedy o triumfie bytomian przesądzi najlepszy bilans bramkowy.

Sto osób gra rytmicznie

„Orkiestra liczy blisko 100 osób. Są w niej różne instrumenty. Jest „blacha" (waltornie, fanfary, rogi, trąbki, tuby, puzony), są „drzewa" (flet, klarnet, obój, fagot, pikolo), jest perkusja (werble, czynele, triangul). Każdy instrument ma w każdym utworze własne nuty, każdy gra własną melodię, są różne tempa. Mimo to zespół tworzy jedną całość, wydobyta melodia tworzy harmonijną piosenkę czy marsz. Sto osób gra rytmicznie, zgodnie, całość jest zestrojona" - „Sport" obrazowo opisywał orkiestrę huty „Kościuszko", uświetniającą mecz i gotową do odegrania tuszu na cześć mistrzów po końcowym gwizdku. I jeszcze cytowaliśmy jej kapelmistrza. „Zwróćcie uwagę na proporczyki przy fanfarach naszych fanfarzystów. Nowe. Na uroczysty mecz – uroczyste proporczyki. Tym chcemy uczcić czwarty z kolei tytuł mistrza Polski" – mówił nam dyrygent Kula.

- Dawaliśmy Ruchowi 80 procent szans na ten tytuł; miał wtedy świetną paczkę, kupę reprezentantów w składzie - opowiadał mi przed laty legendarny polonista, Kazimierz Trampisz, pochodzący ze Stanisławowa. Jego śpiewny kresowy akcent powodował, że człowiek przy każdym zdaniu czuł ciarki na plecach.

Posłaniec dobrej nowiny

Polonistów na chorzowskim stadionie zabrakło. - Tego dnia, zgodnie z tradycją święta górniczego, graliśmy mecz towarzyski z rywalem z niższej ligi. Tym razem padło na Górnika (obecnie Silesia – dop. aut.) Miechowice. Klub w takich momentach nie miał nic do gadania, decydowała partia – opowiadał pan Kaziu.

Przyjazd Polonii wywołał oczywiście wielkie zainteresowanie miejscowych fanów. Co ciekawe jednak – choć jego wizytę u sąsiada odnotowała większość prasowych tytułów, żaden nie zapisał na swych łamach wyniku! Ważniejsze przecież było to, co działo się przy Cichej. A tam... falowe ataki gospodarzy nie czyniły gwardzistom szkody, bo między słupkami ich bramki fruwał Tomasz Stefaniszyn. Bezbramowy remis utrzymywał się przez niemal 70 minut, aż w końcu gol padł. Dla... Gwardii! Chorzowianom udało się odpowiedzieć 11 minut później, ale na więcej już ich stać nie było.

- Oba spotkania zaczynały się o tej samej porze – wspominał Trampisz. - Po naszym meczu gospodarze z Miechowic zaprosili nas na obiad. I nagle wpada na salę jakiś kibic i krzyczy: „Ruch 1:1, jesteście mistrzami Polski"! - tak zapamiętał owe wydarzenia legendarny napastnik. Media z kolei widziały to tak: „Po końcowym gwizdku w Miechowicach, piłkarze Polonii z największym niepokojem kierowali się w stronę szatni. (…) Szło po prostu o wynik chorzowskiego spotkania... Gdy kończyli już toaletę, czyli – mówiąc językiem codziennym – zmieniali strój sportowy na cywilny, wpadł pędem do nich jeden z górników, głosząc wieść: „Remis w Chorzowie! Ogniwo mistrzem". Zrazu nie każdy uwierzył jego słowom" - relacjonowała „Trybuna Robotnicza". W sumie jednak okoliczności miały mniejsze znaczenie; liczył się fakt, że Polonia – w tamtym jeszcze „klub kresowych czarodziejów" - zrobił to, czego nigdy nie udało się dokonać lwowskiej Pogoni: wygrał ligę!

Potężny odgłos trąbek i puzonów

Feta – to akurat pewne – odbyła się w Domu Młodego Górnika. „Cieszę się, że górnicy mogą w dniu swojego święta gościć u siebie mistrzowski zespół Polonii" - przemawiał dyrektor kopalni „Miechowice". I jakby na zawołanie, znalazła się na sali także orkiestra. Może nieco mniejsza niż ta chorzowska, ale tego dnia – głośniejsza od niej. „Zagrała potężny tusz, zadźwięczały czynele, łącząc się z potężnym odgłosem: trąbek i puzonów. I nastąpiło to, co w takich wypadkach jest nieodzowne, obowiązujące z dawien dawna, tradycyjne. Potężne „Sto lat" rozbrzmiało w wielkiej sali, a uszczęśliwieni piłkarze przyjmowali zewsząd powinszowania" - opisywała „TR".

Łzy i taniec Świętego Wita

Jeszcze tego samego dnia Polonia świętowała niespodziewany tytuł również ze swoimi fanami. - Jasiu Boczaj (kierownik drużyny – dop. aut.) z prezesem zaraz tak skombinowali, że nas jeszcze wzięli do restauracji „Ludowa" na placu Kościuszki w Bytomiu, by uczcić tytuł. Trochę kibiców przyszło wtedy pod lokal, no to się z nami cieszyli – opowiadał mi Kazimierz Trampisz. O reakcjach innych polonistów wiemy z doniesień medialnych. „Załamali się niektórzy piłkarze Ogniwa, a szczególnie obaj pomocnicy: Narloch i Kauder. Narloch w ogóle nie mógł początkowo słowa wykrztusić, gdyż łzy lały mu się ciurkiem po policzkach. Kauder, w niewiele lepszej formie (…) powiedział: - Tu się nauczyłem grać, podciągałem przed każdym sezonem i tu otrzymałem wraz z drużyną najpiękniejszą nagrodę" - spisywał słowa mistrzów „Sport". I dorzucał: „Bramkarz Skromny (…) zaczął wyczyniać coś, co w języku choreograficznym, a raczej medycznym, nazywa się tańcem Świętego Wita". Markotny – co zauważył wysłannik „Trybuny Robotniczej" - był za to Klaus Jerominek. „Bo przecież dopiero niedawno wrócił do macierzystego koła i niewiele mógł się przyczynić do wywalczenia piłkarskiego pierwszeństwa" - tłumaczył dziennikarz.

Ogolony na łyso, wbity w mundur

Wśród świętujących zabrakło ważnej postaci. Henryk Kempny, który koronę króla ligowych strzelców podzielił z Ernestem Pohlem, po ostatnim meczu bytomian wysłany został... na poligon! - Jak tylko Polonia zakończyła rozgrywki, od razu jechałem do wojska na przeszkolenie do Wrocławia. Tam nie miałem żadnej taryfy ulgowej. Mało tego, długo nikt nie wiedział, że jestem piłkarzem, a co dopiero tego, że jednym z lepszych w lidze. Ogolili mnie na łyso, dopasowali mundur, dali szafkę, łóżko i uczyli na żołnierza. (….) Relacji z meczu przy Cichej słuchałem w radio i jak padł remis, to biegałem po sali i skakałem z radości" - te słowa wybitnego napastnika zanotował Bartosz Błasiak w biografii Kempnego, wydanej kilka lat temu.

Trzy metry szczęścia, ale bez podszewki

Niezwykłą sprawą był nie tylko tytuł wywalczony przez Polonię i jego okoliczności. Niezwykła była też nagroda za triumf. - Cztery czy pięć dni później dostaliśmy od klubu 3-metrowe kupony materiału na ubrania. Mój ojciec żartował, że mnie by wystarczyło 2.70, bo mały byłem... - śmiał się Kazimierz Trampisz. - Ale też mówił: „Żeby ci jeszcze dali pieniądze na podszewkę, na to sztywne płótno, co w klapach, i na krawca". Bo musiał za to wszystko sam zapłacić. Ale myśmy się cieszyli. Biednie było, trudno było cokolwiek w kraju dostać. Zdobycie takiego ubrania nie było proste...

„Będąc w wojsku, nie mogłem od razu odebrać tego materiału – Kempny potwierdzał słowa Trampisza. - Musiał poczekać na swój czas. Ale trzy lata później w garniturze z niego uszytym brałem ślub!".

Ciekawostką jest fakt, że późniejszy czarodziej polskich boisk, Jan Liberda, właśnie w tym sezonie zadebiutował w pierwszej lidze, jeszcze przed ukończeniem 18. roku życia. Było to w przegranym 0:1 meczu z Cracovią, który... został ostatecznie unieważniony i powtórzony, przynosząc bytomianom wygraną 1:0! To był jedyny występ Liberdy w tym sezonie, więc dokumentaliści do dziś sprzeczają się, czy należy go w gronie mistrzów Polski umieszczać...

Dariusz Leśnikowski


Nie w takich warunkach rozgrzewali się mistrzowie Polski. Drugi z lewej – Henryk Kempny, jeszcze w włosami i bez munduru

Sport 8fbcd46499

Wysoko nad bramką

Robert Lewandowski nie wykorzystał rzutu karnego, ale Barcelona i tak pokonała Atletico Madryt.

HISZPANIA

W wtorkowym meczu z Atletico Robert Lewandowski nie wykorzystał rzutu karnego! Polak nie został powstrzymany przez bramkarza Jana Oblaka, a po prostu uderzył wysoko ponad poprzeczką. W tym sezonie już po raz drugi pomylił się, strzelając z 11 metrów. Wcześniej, w październikowym starciu z Sevillą, stanął przed szansą doprowadzenia do wyrównania i... także nie oddał celnego strzału (Barcelona przegrała wówczas 1:4).



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Robert Lewandowski nie mógł uwierzyć w to, że spudłował z 11 metrów.

Dwanaście spartolonych „jedenastek"

Widok nietrafiającego z „wapna" Lewandowskiego jest dość rzadki – według danych portalu Transfermarkt, nie wykorzystał tylko 12 „jedenastek" na 101 prób. Odkąd jest piłkarzem Barcelony, pomylił się pięć razy, w tym raz w narodowych barwach, podczas meczu z Meksykiem (0:0) na mundialu w Katarze. Z kolei w tym samym okresie trafiał do siatki 18-krotnie. Co ciekawe, to dopiero drugi raz, gdy nie trafił z rzutu karnego dwukrotnie w ciągu jednego sezonu – po raz pierwszy zdarzyło mu się to w rozgrywkach 2022/23, gdy najpierw 5 listopada nie był w stanie pokonać bramkarza Almerii Fernando Martineza (2:0), a nieco ponad dwa tygodnie później spudłował we wspomnianej rywalizacji z Meksykiem.

Wtorkowa pomyłka snajpera nie miała jednak wpływu na wynik. Duma Katalonii pokonała Atletico 3:1. Lewandowski nie zrehabilitował się za pudło, ale gole zdobywali inni: Raphinha, Dani Olmo i Ferran Torres. To oni odpowiedzieli na bramkę Alexa Baeny, który w 19 minucie dał Los Colchoneros prowadzenie.

Raphinha podnosi... wszystko

Świetne spotkanie rozegrał Raphinha, który udowodnił, że nie bez przyczyny nazywany jest liderem zespołu. To on doprowadził do wyrównania chwilę po tym, jak madrytczycy zdobyli gola. Pokazał, jak bardzo brakowało go na boisku, gdy od końcówki września do połowy listopada był wykluczony z gry z powodu kontuzji uda. Teraz wrócił do pełni sprawności i znów – tak jak sezon temu – pokazuje, że jest jednym z najlepszych zawodników na świecie – Nie wiem, jak to możliwe, że nie wygrał Złotej Piłki – stwierdził po spotkaniu opiekun Atletico Diego Simeone.

– To bardzo ważny dla nas zawodnik. Kiedy jest na boisku, od razu podnosi się poziom dynamiki i intensywności. Ma pozytywny wpływ na pozostałych piłkarzy – komentował występ Brazylijczyka Hansi Flick.

Dani wciąż... się rani

Niemiecki trener Barcelony w najbliższym czasie nie będzie pozbawiony zmartwień, ponieważ w trakcie meczu z Atletico kontuzji ramienia doznał Dani Olmo. Hiszpan reprezentuje Barcelonę od początku sezonu 2024/25 i kibice mogli się już przyzwyczaić, że regularnie musi pauzować z powodu kłopotów zdrowotnych. W poprzednich rozgrywkach trzykrotnie dokuczały mu kontuzje. W bieżących zmaganiach musiał odpoczywać przez kilka tygodniu w październiku, a teraz czeka go miesięczna przerwa. To bolesne dla zawodnika i zespołu, ponieważ Olmo w ostatnich dniach zaczął się rozpędzać – w weekend ustrzelił dublet w starciu z Deportivo Alaves, a we wtorek pokonał Jana Oblaka. Teraz sztab medyczny będzie walczył o to, żeby mógł zagrać już na początku stycznia podczas miniturnieju o Superpuchar Hiszpanii, który odbędzie się w Arabii Saudyjskiej.

Kacper Janoszka

■ **Barcelona – Atletico 3:1 (1:1)**
0:1 – A. Baena (19), 1:1 – Raphinha (26), 2:1 – Olmo (65), 3:1 – F. Torres (90+7)
■ **Athletic Bilbao - Real Madryt 0:3 (0:2)**
0:1 – Mbappe (7), 0:2 – Camavinga (42), 0:3 – Mbappe (59)

„Kownaś" sprał tyłki

Dawid Kownacki w znakomitym stylu wrócił po kontuzji.

NIEMCY

Na przełomie września i października 28-letni napastnik doznał urazu stawu skokowego. Do gry wrócił w zeszły weekend, wszedł z ławki, strzelił jedynego gola w spotkaniu 2. Bundesligi z Holstein Kilonia, dając Hercie Berlin piąte kolejne zwycięstwo. Sam, choć zagrał niecałe pół godziny, został wybrany piłkarzem meczu i trafił do jedenastki kolejki.

Jeszcze krócej zagrał we wtorkowym starciu Pucharu Niemiec z Kaiserslautern, w którym Stara Dama rozbiła ligowego rywala aż 6:1. Dawid Kownacki ponownie zdobył bramkę!

– Strzelanie goli to moja praca – powiedział „Kownaś". – Robię więc to, co zawsze, tyle że... grając trochę mniej (śmiech). Zaliczyłem bardzo dobre wejście na boisko. Ważne, aby na ławce było jak najwięcej zawodników, którzy mogą pomóc drużynie. Potrzebujemy wszystkich, każdego jednego piłkarza. Dlatego cieszę się, że tylu graczy zdobyło bramki, szczególnie Luka, który trafił dwukrotnie – wspomniał swojego rywala do gry, Lucę Schulera.

– To był niesamowity mecz. Spraliśmy im tyłki! – cieszył się właśnie Schuler, który jest wychowankiem Kaiserslautern. Najwięcej w Berlinie pisało się jednak o debiutanckim trafieniu Kenneta Eichhorna, od początku swojej piłkarskiej przygody trenującego w Hercie, pochodzącego spod Berlina, występującego na pozycji defensywnego pomocnika, który urodził się... w 2009 roku! Ledwie 16-letni zawodnik w 2. Bundeslidze występuje jednak regularnie.

Poza tym w DFB-Pokal Magdeburg uległ 1:3 w Lipsku, a ponownie w pierwszym składzie wystąpił Mateusz Żukowski (Dariusz Stalmach nie podniósł się z ławki). 90 minut w barwach St Pauli w kolejnym meczu dostał Arkadiusz Pyrka (Adam Dźwigała nie podniósł się z ławki), a Piraci przełamali serię porażek i wygrali 2:1 z Borussią Moenchengladbach trenera Eugena Polanskiego.

Piotr Tubacki

1/8 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC

■ **Borussia Moenchengladbach – St Pauli 1:2 (0:1)**
0:1 – Kaars (43), 1:1 – Tabaković (56), 1:2 – Oppie (83)
■ **Hertha Berlin – Kaiserslautern 6:1 (3:1)**
1:0 – Schuler (5), 2:0 – Winkler (20), 3:0 – Eichhorn (31), 3:1 – Ritter (45+2), 4:1 – Schuler (60), 5:1 – Kownacki (75), 6:1 – Krattenmacher (80)
■ **Borussia Dortmund – Bayer Leverkusen 0:1 (0:1)**
0:1 – Maza (34)
■ **RB Lipsk – Magdeburg 3:1 (2:1)**
0:1 – Gnaka (11), 1:1 – Nusa (19), 2:1 – Baumgartner (29), 3:1 – Baumgartner (54)
■ **Freiburg – Darmstadt 2:0 (1:0)**
1:0 – Grifo (42), 2:0 – Hoeler (69)
■ **Bochum – Stuttgart 0:2 (0:1)**
0:1 – Strompf (12, sam.), 0:2 – Undav (47)

Niedorzeczne zachowanie

Co ma wspólnego czerwona kartka Lucasa Paquety z... zarzutami o obstawianie meczów?

ANGLIA

Wbrew pozorom nie to, co mogłoby się teraz nasunąć na myśl. Faktem jednak jest, że w ostatnim spotkaniu z Liverpoolem, które West Ham przegrał 0:2, brazylijski pomocnik w idiotyczny sposób osłabił drużynę goniącą jednobramkową w tamtym momencie stratę. Nie spodobała mu się jedna z decyzji sędziego, więc za „pyskówkę" obejrzał żółtą kartkę. Machał rękami dalej – więc obejrzał też i drugą. Teraz Paqueta, podstawowy piłkarz Młotów, nie zagra z Manchesterem United – a na pewno by się przydał, bo West Ham próbuje uciec od strefy spadkowej.

Nie jestem idealny

61-krotny reprezentant Brazylii nie schował jednak głowy w piasek i publicznie wypowiedział się na temat czerwonej kartki. Zgodził się, że postąpił źle, ale winę za swoje zachowanie... zrzucił częściowo na Football Association, czyli angielski odpowiednik PZPN-u! Dlaczego? Otóż w sprawie Lucasa Paquety toczyło się niemal dwuletnie postępowanie, w którym był podejrzany o ustawianie meczów. Chodziło o cztery spotkania z lat 2022-23, ale ostatecznie został oczyszczony z zarzutów. – To niedorzeczne, kiedy twoje życie i kariera przez dwa lata są dotknięte śledztwem bez żadnej pomocy psychologicznej ze strony federacji. Być może moje zachowanie jest po prostu odzwierciedleniem wszystkiego, co musiałem znieść i co muszę znosić nadal. Przepraszam, że nie jestem idealny – zaskoczył wpisem w social mediach Paqueta.

Przeprosiny czarnego charakteru

– Rozumiem, że teraz muszę występować jako czarny charakter. Trudno jest mi żyć z tym wszystkim, co wydarzyło się w moim życiu i w mojej głowie. Będę się starał dalej, żeby nie mogli już na mnie wpływać. Ale to mimo wszystko nie usprawiedliwia mojego zachowania i dlatego chciałem przeprosić kibiców West Hamu i moich kolegów z drużyny – dodał w kolejnym wpisie.

Trener Młotów, Nuno Espirito Santo, nie chciał wypowiadać się na temat zachowania Paquety publicznie, preferował załatwienie sprawy w cztery oczy. No ale na Old Trafford będzie musiał radzić sobie bez drugiego najskuteczniejszego zawodnika WHU.

(PTub)

■ **Bournemouth – Everton 0:1 (0:0)**
0:1 – Grealish (78)
■ **Fulham – Manchester City 4:5 (1:3)**
0:1 – Haaland (17), 0:2 – Reijnders (37), 0:3 – Foden (44), 1:3 – Smith Rowe (45+2), 1:4 – Foden (48), 1:5 – Berge (54, sam.), 2:5 – Iwobi (57), 3:5 – Chukwueze (72), 4:5 – Chukwueze (78)
■ **Newcastle United – Tottenham 2:2 (0:0)**
1:0 – Guimaraes (71), 1:1 – Romero (78), 2:1 – Gordon (86), 2:2 – Romero (90+5)
Czwartek: Man. Utd – West Ham (21.00).

Sport 8fbcd46499

Kości rzucone

Odliczamy godziny do losowania finałów XXIII mistrzostw świata. To wydarzenie, które Biało-czerwonych dotyczy... pośrednio.



Znamy 42 finalistów mundialu, który na północnoamerykańskich stadionach odbędzie się w czerwcu i lipcu przyszłego roku. Znamy koszyki, w których znalazły się poszczególne reprezentacje. Nie znamy jednak jeszcze sześciu drużyn, które w marcowych barażach powalczą o ostatnie bilety na wyjazd za ocean. W tym gronie jesteśmy i my. 26 marca w półfinale barażu zagramy w Warszawie z Albanią. Jeżeli wygramy, to 31 marca zmierzymy się na wyjeździe ze zwycięzcą z pary Ukraina – Szwecja. Skandynawowie już teraz rozpoczynają sprzedaż biletów na decydujący finałowy mecz! Ludzie ze szwedzkiej federacji tłumaczą, że jeżeli się w nim nie znajdą, to zwrócą za wejściówki...

Z nimi gramy najczęściej

W piątek - początek losowania w Waszyngtonie o 18.00 naszego czasu (relacja w TVP Sport) - dowiemy się, gdzie trafi zwycięzca z pary barażowej numer 2, jak oznaczona jest nasza ścieżka. Z kim ewentualnie nasi mogliby być w grupie? Zakładając oczywiście, że wywalczymy po raz 10. awans na MŚ... Według rachunku prawdopodobieństwa powinien to być jeden zespół z Europy i jeden z Ameryki Południowej. Dlaczego? Bo z przedstawicielami tych futbolowych konfederacji mierzyliśmy się dotąd w grupowych rozgrywkach najczęściej. Na europejskie drużyny w grupowych rozgrywkach trafialiśmy 7-krotnie, a na południowoamerykańskie 6-krotnie. Z tym że europejskiego rywala po raz ostatni mieliśmy w grupie na niemieckim mundialu w 2006, gdzie zagraliśmy z gospodarzami w Dortmundzie, tracąc gola na 0:1 w doliczonym czasie (Olivier Neuville). Na dwóch ostatnich mundialach w naszej grupie nie mieliśmy już nikogo z Europy .

Wiadomo do jakiej potencjalnie grupy najlepiej byłoby trafić. Na pewno z kimś ze strefy CONCACAF. Dlaczego? Bo przeciwnicy z tej strefy są dla nas – przynajmniej jak dotąd – najłatwiejszymi łupem. Pięć razy mierzyliśmy się z przeciwnikami z tej strefy, bilans to 4 wygrane i jeden remis! Potencjalna grupa ze współorganizatorem mistrzostw Kanadą, Australią oraz Tunezją byłaby grupą marzeń. Przypomnijmy, że podczas piątkowego losowania w grupie nie mogą zagrać ze sobą reprezentacje z tych samych konfederacji - wyjątkiem jest tutaj tylko Europa. Może się zdarzyć i tak, że wygranego ze ścieżki barażowej nr 2, a więc tej polskiej, czekać będzie zestaw bardzo trudny. Jaki? Urzędujący mistrz globu Argentyna, medalista ostatnich dwóch MŚ Chorwacja i mistrz Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej.

Miliony przed telewizorami

Jak to przed laty bywało? W latach 70. i 80. losowanie odbywało się w styczniu. Na to, z kim przyjdzie nam zagrać w X MŚ na boiskach w Niemczech Zachodnich, czekały miliony. W eliminacjach drużyna prowadzona przez Kazimierza Górskiego wyeliminowała przecież mistrza świata z 1966 roku, Anglię. „Sport" na losowanie, które odbywało się w sobotę 5 stycznia we Frankfurcie nad Menem, wysłał swojego przedstawiciela. Był nim Bernard Gryszczyk, niezwykle barwna postać dziennikarskiego światka.

„Loteria szczęścia elektryzuje miliony" – pisał „Sport" na pierwszej stronie w przededniu losowania. Były na nim obecne 32 telewizje z całego świata, ceremonię oglądało 800 milionów ludzi. Co ciekawe, jak w telefonicznej korespondencji donosił zmarły w 2012 roku redaktor Gryszczyk, praktycznie do samego końca nie było wiadomo, kto w jakim będzie koszyku! Ostatecznie rozstawiono gospodarzy, czyli RFN (u nas pisano jeszcze NRF), mistrzów świata Brazylijczyków, Włochów i Urugwaj. Polska znalazła się w koszyku stworzonym dla... krajów z bloku wschodniego! Byliśmy razem z Niemcami ze Wschodu i Bułgarami.

Też wtedy do końca nie znaliśmy wszystkich finalistów. W grupie 7 Hiszpania i Jugosławia miały taki sam bilans punktowy i różnicę bramek (choć Hiszpanie mieli więcej strzelonych). W tej sytuacji potrzebny był dodatkowy mecz na neutralnym terenie, który odbył się w lutym 1974 roku we Frankfurcie nad Menem i który „Plavi" - po golu Josipa Katalinskiego - wygrali 1:0. To oni, a nie Hiszpanie, pojechali na MŚ i nawet byli naszymi rywalami w drugiej fazie grupowej.

W pierwszej trafiliśmy wtedy na wicemistrza świata Włochów, zawsze silną Argentynę i debiutanta Haiti. Jak było w czerwcu 1974 - wiemy. Wygraliśmy wszystkie trzy mecze w drodze po srebrny medal. Tak tak, za trzecie miejsce otrzymywało się wtedy srebrne medale.

Szczęśliwa rączka czterolatka

Cztery lata później losowanie odbyło się w połowie stycznia. Ceremonia miała miejsce w Ośrodku Kultury San Martin w Buenos Aires. Wszystko miało miejsce w sobotę 14 stycznia 1978 r. o godzinie 22.00 naszego czasu. W roli mistrza ceremonii wystąpił sekretarz generalny FIFA Helmut Kaeser, a roli sierotki czteroletni wówczas wnuczek szefa FIFA Joao Havelange'a – Ricardinio. Znaleźliśmy się w 3. koszyku z Europejczykami: Węgrami, Szkotami i Hiszpanami. Rozstawiona była czwórka Argentyna, RFN, Holandia i Brazylia. Były to ostatnie mistrzostwa, w których zagrało 16 ekip - prawdziwa elita.

Nie trafiliśmy źle, bo na Niemców z Zachodu, z którymi zagraliśmy mecz otwarcia, a także Meksyk i debiutanta Tunezję. „Nie narzekajmy. Przecież dosłownie zimno się robi, kiedy w jednej grupie widzimy Argentynę, Włochy, Francję i Węgry, w innej zaś Brazylię, Hiszpanię, Szwecję i Austrię. Kto w takiej grupie sięgnie po miejsce gwarantujące udział w ćwierćfinałach, będzie wielkim kozakiem" – pisał w podsumowaniu losowania red. Stanisław Penar.

W towarzystwie gigantów

Kolejne losowanie przed tak dla nas udanymi mistrzostwami w Hiszpanii w 1982 roku też miało miejsce w styczniu, w Pałacu Kongresowym w Madrycie. Byliśmy losowani z koszyka nr 2 razem z innymi europejskimi reprezentacjami: Austrią, Czechosłowacją, Węgrami, ZSRR i Jugosławią. Cztery lata później byliśmy już rozstawieni w koszyku nr 1! Znaleźliśmy się w nim razem z Meksykiem (gospodarz MŚ 1986), obrońcą tytułu Włochami, a także RFN, Francją i Brazylią. Cóż za towarzystwo! Na tamtych mundialach, tak było do 1994 roku, w turnieju grały już nie 16, a 24 drużyny. Teraz będzie - przypomnijmy - rekordowe 48, a Gianni Infantino myśli jeszcze o kolejnym powiększeniu...

Co do pierwszego koszyka, to losowani byliśmy też z niego w piątek 1 grudnia 2017 roku w Moskwie. Drużyna prowadzona przez Adama Nawałkę wypracowała sobie taki bilans punktowy, że w rankingu FIFA byliśmy na 5. miejscu (sierpień 2017, teraz to pozycja nr 31). Co to była za radość, kiedy trafiliśmy na egzotyczna grupę, z Kolumbią (drugi koszyk), Senegalem (trzeci) i Japonią (czwarty). Jak się skończyło, pamiętamy: po dwóch grupowych porażkach szybko pożegnaliśmy się z turniejem w Rosji.

Teraz modlimy się, żeby w ogóle na mundial pojechać, a czy się uda, dowiemy się pod koniec marca. Ewentualnych rywali poznamy już w piątek wieczorem.

Michał Zichlarz



Fot. archiwum rodziny Furtoków

Półtorej dekady po losowaniu grup finałowych MŚ 1974, kultowy Bernard Gryszczyk wciąż świetnie odnajdował się w piłkarskim środowisku. Tu w towarzystwie Jana Furtoka.

BILANS BIAŁO-CZERWONYCH Z POSZCZEGÓLNYMI KONFEDERACJAMI (ROZGRYWKI GRUPOWE, I RUNDA)

- Europa (UEFA) – 7 przeciwników: 2 wygrane, 2 remisy, 3 porażki. Bramki: 3:8
- Ameryka Południowa (CONMEBOL) – 6 przeciwników: 2 wygrane, 4 porażki. Bramki:13:16
- Ameryka Północna (CONCACAF) – 5 przeciwników: 4 wygrane, 1 remis. Bramki: 15:2
- Afryka (CAF) – 4 przeciwników: 1 wygrana, 2 remisy, 1 porażka. Bramki: 2:2
- Azja (AFC) – 3 przeciwników: 2 wygrane, 1 porażka. Bramki: 3:2
- Australia i Oceania (OFC) – nie graliśmy

POLSCY RYWALE W MŚ (TYLKO GRUPOWI)

1938 – Brazylia 5:6 (zaczynano od razu od fazy pucharowej)
1974 – Argentyna 3:2, Haiti 7:0, Włochy 2:1 (awans)
1978 – RFN 0:0, Tunezja 1:0, Meksyk 3:1 (awans)
1982 – Włochy 0:0, Kamerun 0:0, Peru 5:1 (awans)
1986 – Maroko 0:0, Portugalia 1:0, Anglia 0:3 (awans)
2002 – Korea Płd. 0:2, Portugalia 0:4, USA 3:1
2006 – Ekwador 0:2, Niemcy 0:1, Kostaryka 2:1
2018 – Senegal 1:2, Kolumbia 0:3, Japonia 1:0
2022 – Meksyk 0:0, Arabia Saudyjska 2:0, Argentyna 0:2 (awans)

Sport 8fbcd46499

Przełamać słabsze chwile

Urusi to twardy naród. Co ich nie zabija, to wzmacnia.

Urugwaj to zdumiewający kraj, fantastyczny do życia. Także pod względem futbolowym. Ludzie kochają tam i uprawiają piłkę nożną gromadnie, lubią spędzać czas w ten sposób. Boisk i placyków tam mnóstwo. Choć populacja nie jest duża (3,3 mln ludzi), na znaku federacji piłkarskiej znajdują się cztery gwiazdki. Dwie za zdobycie mistrzostwa świata, dwie za wygranie dwóch igrzysk, w latach 1924 i 1928, najważniejszej piłkarskiej ogólnoświatowej imprezy przed wymyśleniem mundialu.

Zrozumiałem ten fenomen podczas tegorocznego pobytu w Montevideo. Miałem okazję zwiedzić m.in. Estadio Centenario, najważniejszym stadion w Urugwaju, stadion – symbol: to na nim odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. Na stadionie jest muzeum piłki nożnej, która uzmysławia szaleństwo Urugwajczyków. Niezwykłych eksponatów są tysiące: choćby specjalna piłka z 1950 roku, będąca nagrodą za tytuł mistrza świata zdobyty na Maracanie w sensacyjnych okolicznościach. To piłka pozłacana 22-karatowym złotem! Zresztą zdarzenia z 1950 roku to kulminacyjna część ekspozycji, choć docenić również należy pamiętny 1930, właśnie tu, na Centenario... Są i wątki polskie. Godnie uhonorowany jest choćby Ladislao Mazurkiewicz, wspaniały bramkarz polskiego pochodzenia, który był na trzech mundialach; członek ekipy, która zajęła na Mexico ,70 czwarte miejsce.

Urugwaj niezmiennie jest groźny dla najlepszych. Teraz zagra na mundialu po raz piąty z rzędu. To sukces trenera Marcelo Bielsy, który ma umowę z urugwajską federacją do zakończenia mistrzostw świata 2026. Po klęsce Urugwaju w towarzyskim meczu z USA kilka dni temu (1:5) – mimo, że rywale nie grali w najsilniejszym składzie – władze federacji zachowują spokój, choć Bielsa w specyficzny sposób... wybuchł. Wynik i styl tej porażki wywołały w Urugwaju krytykę, ale Bielsa nie zamierza się poddawać. A jeśli tak – nikt i tak nie będzie mu w stanie nic powiedzieć. Można go zwolnić, ale nie można go urobić na własną modłę. – Są toksyczne osoby, które widzą tylko błędy, ciągle je poprawiają, są wymagający i nigdy nie są zadowoleni. Mówią tylko o pracy. Nie chcą integrować się z ludźmi wokół siebie, żeby nie musieć rozmawiać o sprawach, które odciągają je od pracy. Jestem więc toksyczną osobą – mówił po klęsce z Amerykanami po specjalnie zwołanej konferencji prasowej.

Prezes federacji Ignacio Alonso i dyrektor sportowy reprezentacji Jorge Giordano zachowują spokój. Wiadomo już, że projekt będzie kontynuowany z dotychczasowym selekcjonerem aż do turnieju finałowego. Wiadomo, że zawodnicy przyjadą na przygotowania w marcu. – Mamy problem, o którym piłkarze nie mówią ani słowa, bo cieszą się, że tu są, ale europejskie kluby mają dziś lepszą infrastrukturę od naszej, to fakt. Ale zawodnicy, którzy na co dzień mają ją do dyspozycji, nie narzekają. Cieszą się, że mogą grać dla Urugwaju – mówi Giordano.

Na zakończenie tej impresji dodam, że wszystko w Montevideo w błękicie celestes. Nawet... niebo!

Paweł Czado



Ronald Araujo podczas meczu eliminacji MŚ z Argetyną.

Fot. Martin Sabala/Xinhua/PressFocus



W Urugwaju kochają piłkę nożną jak w całej Ameryce Łacińskiej. Sklep sportowy w Montevideo.

Fot. Paweł Czado

RONALD ARAUJO

GWIAZDA

Ronald Araujo to dziś bodaj najwyżej oceniany i... wyceniany piłkarz reprezentacji Urugwaju (35 mln euro). Do Barcelony trafił trzy lata temu z urugwajskiego klubu Boston River. Nie spodziewał się, że tak wcześnie przeniesie się do Europy, myślał raczej o przenosinach do wielkich klubów Montevideo, ale kiedy los spytał, czy chce spełniać marzenia – trudno było odmówić. Araujo w styczniu przedłużył kontrakt z Barceloną do 2031, choć roiło się od spekulacji o jego odejściu. Interesowali się nim tacy giganci, jak Juventus, Liverpool, Chelsea czy Tottenham, ale Urugwajczyk nie przyjął żadnej innej oferty. Ma wsparcie trenera, Hansi Flick bardzo go ceni. – Zawsze chciałem związać życie z Barceloną – przyznawał w wywiadach. – Cała moja rodzina była ze mną, kiedy podpisywałem kontrakt, byłem wzruszony, bo wiele przeszliśmy. Moi rodzice musieli wiele poświęcić, żebym mógł spełnić marzenie o zostaniu piłkarzem. Mam nadzieję, że zostało mi jeszcze dziesięć, piętnaście lata grania – przyznaje Araujo. W Barcelonie mu więc dobrze, choć życie nie jest beztroskie. Piłkarz musi zmagać się z urazami, często pauzuje. Kiedy jednak gra, można na niego liczyć. także w szatni jest ważnym liderem; naturalnym, charyzmatycznym przywódcą. Ciekawostka: Araujo dorastał przy granicy z Brazylią, więc zna biegle portugalski. Dzięki temu ma dobre relacje z Brazylijczykami w La-Liga. Urugwajczycy, jak zdążyłem się o tym przekonać, traktują inne nacje z szacunkiem i uprzejmością, to u nich naturalne. Na razie największym sukcesem Araujo z reprezentacją jest trzecie miejsce na Copa America w 2024. Czy przebije to osiągnięcie? Czas pokaże.

(pacz)

Fot. Xinhua / Press Focus

MARCELO BIELSA

TRENER

Marcelo Bielsę, obecnego selekcjonera Urugwaju – można kochać albo nienawidzić. Ja – uwielbiam. Jedyny taki! To jeden z najbardziej zdumiewających szkoleniowców w dziejach. 70-letni perfekcjonista. Selekcjonerem Urugwaju jest od maja 2023. Na czym polega fenomen Bielsy? To autentyczny maniak futbolu, jest tej dyscyplinie oddany wręcz obsesyjnie. Niektórzy nie traktują go poważnie – ze względu na ekscentryczne zachowania. Zyskał ksywkę „Loco" („Szalony") nie bez powodu. Jednemu z piłkarzy powiedział, że jest w stanie obciąć sobie palec, jeśli zapewniłoby to zwycięstwo, zdarzało się, że asystent zamykał go w toalecie, żeby mogły mu minąć napady gniewu. Jego siła jednak polega na unikatowej analizie taktycznej i strategii, jaką potrafi podjąć. Prowadzi intensywne i wymagające treningi, uczy piłkarzy samoświadomości, by maksymalnie wykorzystywać ich umiejętności. To trener, którego szanują najwięksi tego zawodu. Szacunek, jakim Bielsę darzy Pep Guardiola, jest znany od dawna. Hiszpan nazywa go najbardziej autentycznym trenerem w historii i osobą, którą podziwia najbardziej w świecie futbolu. Niejednokrotnie podkreślał, że Bielsa jest dla niego punktem odniesienia ze względu na niecodzienną wiedzę i wyjątkowe, niecodzienne podejście do piłki nożnej.

(pacz)



Marcelo Bielsa: jeden z najbardziej zdumiewających trenerów świata.

Asociacion Uruguaya de Futbol (AUF)
Data założenia: 1924
Przyjęcie do FIFA: (COMNEBOL) 1936 (1936)
Adres: Guayabos 1531m 11200, Montevideo, Urugwaj
Barwy: błękitno-białe
Udział w finałach: 14 (1930, 1950, 1954, 1962, 1966, 1970, 1974, 1986, 1990, 2002, 2010, 2014, 2018, 2022)
Największy sukces: mistrzostwo świata w 1930 i 1950 roku, mistrzostwo olimpijskie 1924, 1928
Pozycja w rankingu: 11

CUDOWNY JEDNORĘKI

■ W pierwszych mistrzostwach świata w najlepszej drużynie grał piłkarz... bez dłoni. Napastnik Hector Castro nie miał łatwego życia. W wieku 13 lat, podczas pracy z ojcem przy wycince drzew, niebezpiecznie zbliżył prawą rękę do elektrycznej piły mechanicznej. Pokiereszowanej dłoni i przedramienia nie dało się uratować. Chłopak nie poddał się. Zaczął grać w piłkę i w efekcie z reprezentacją Urugwaju został cztery razy mistrzem – raz świata, raz olimpijskim i dwa Ameryki Południowej. Nazywano go El Divino Manco (Boski, czy też Cudowny Jednoręki). Choć w inauguracyjnym mundialu Castro zagrał tylko dwa razy – i tak z niecodziennych powodów przeszedł do historii. Po pierwsze - jego zwycięski gol w meczu z Peru (1:0) był pierwszą bramką Urugwaju w finałach. Po drugie - historyczną, pierwszą bramką zdobytą w oficjalnym meczu na legendarnym Estadio Centenario. Po trzecie – zdobył również gola w finale MŚ – w zwycięskim (4:2) meczu z Argentyną.

WSPANIAŁE MUZEUM

■ Na Estadio Centenario w Montevideo, arenie pierwszych mistrzostw świata sprzed 95 lat, znajduje się wspaniałe muzeum – nie tylko urugwajskiego futbolu. Miałem okazję je w tym roku zwiedzić, będąc tam poczułem zawrót głowy. Mają tam futbolowe białe kruki, piłkarskie arki przymierza takiej rangi, że trudno uwierzyć. Tyle wspaniałych historii i związanych z nimi artefaktów, że dnia na uważne przestudiowanie wszystkiego by nie starczyło. To jak Stary Testament. Bez przesady: El Dorado. Piłki, koszulki, buty największych mistrzów, nie tylko zresztą urugwajskich - jest choćby koszulka Pelego, gdy zdobywał pierwsze mistrzostwo świata w 1958 roku. Wszystko mieści się na Stadionie Stulecia – nazwanym tak dlatego, że wybudowany na stulecie niepodległości Urugwaju. Wygląda świetnie, Urugwajczycy zostawili tę charakterystyczną wieżę pamiętną dla uczestników już pierwszych mistrzostw; także ona sprawia, że stadion jest jedyny w swoim rodzaju. Warto zobaczyć to cudo, który służy reprezentacji Urusów do dziś!

Sport 8fbcd46499



Nie poddawaj się, walcz, idź do przodu

Rozmowa z **Gabrielem Arantesem**, wnukiem Pelego

Jak to się stało, że zaprosił pan do Brazylii przedstawicieli klubu z Czekanowa?

- Zrobiła na mnie wrażenie jego historia. Dowiedziałem się o takim klubie od mojego przyjaciela, Mario Fischera, który akurat przebywał w Polsce, i postanowiłem zaprosić go do Brazylii. Mario, dziękuję! To dla nas ogromna radość, że na drugim końcu świata jest klub, który w taki sposób związany jest z Brazylią. To dla mnie ogromny honor, że ktoś w taki sposób potrafił wyrazić miłość do mojego dziadka. Dziękuję za to.

Nie sposób nie spytać o sławnego dziadka. Jakie są pańskie wspomnienia z nim związane?

- Wiadomo, że to dla mnie wielki honor być wnukiem takiego człowieka. Sam próbowałem też być piłkarzem, ale nie starczyło talentu. Nie zdarzyło się, żeby dziadek zabrał mnie na mecz, był osobą bardzo zajętą. Mnóstwo podróżował, wiele czasu przebywał poza granicami, nie spędzaliśmy go razem. Przypominam sobie jedną z sytuacji: grając w piłkę, odniosłem bolesny uraz. Pierwszą osobą, która przyszła mi do głowy po treningu, żeby do niej zadzwonić ,był mój dziadek. Czekałem na słowa otuchy, ale jednak ich nie usłyszałem. Usłyszałem za to, że piłka jest twarda jak życie. „Przestań marudzić i idź dalej". Dało mi motywację... Wiem, że nie należy się poddawać.

Wiem, że komentuje pan mecze piłkarskie. To trudne? Lubi pan to zajęcie?

- Skoro próbowałem być piłkarzem i się nie udało, to musiałem iść naprzód. Studiuję dziennikarstwo, jestem na ostatnim roku. Nie wyjdę na boisko jako gracz zawodowy, ale nadal chcę być przy piłce nożnej. Przeżywam to, bardzo się cieszę choćby, że z Arabii Saudyjskiej do Santosu wrócił Neymar, to wspaniały piłkarz. Takie mecze jak z Recife można oglądać, można komentować...

Czy Brazylia, ewentualnie z Neymarem w składzie, może w trakcie najbliższego mundialu wiele osiągnąć?

- Oczywiście! Mogę powiedzieć, że najlepszy zawodnik, jakiego teraz mamy, to Neymar i wierzę, że pojedzie na mistrzostwa świata. Wiemy, że ma poważne problemy z kontuzjami, a w związku z tym z osiągnięciem odpowiedniej formy psychicznej, ale jeśli pokaże choćby 60 procent własnych możliwości, to i tak okaże się dla naszej reprezentacji ogromnym wzmocnieniem, wielką pomocą. Wierzę, że z nim w składzie Brazylia pokaże się z mocnej strony.

Sylwester Kurek, prezes Brasil Czekanów zaprasza pana do Polski, na marcowy mecz gwiazd między Polską a Brazylią w Gliwicach. Wybiera się pan?

- Dziękuję, przyjmuję je. Z przyjemnością przyjadę do Polski. To dla mnie honor.

Rozmawiał Paweł Czado

GABRIEL ARANTES

■ Ur. 2000. Jest synem Sandry Reginy Arantes do Nascimento (1964-2006), która została prawnie uznana za córkę Pelego w 1996 roku, w wyniku testów DNA. Początkowo nieuznawany przez Pelego, pogodził się z dziadkiem, był przy nim obecny podczas jego ostatnich dni życia wraz z bratem Octavio Felinto Neto. Dostali na to pozwolenie od reszty rodziny. Przeprowadził się wtedy z USA do Brazylii. - Dziadek uścisnął mi wtedy dłoń. Rozmawialiśmy jak dziadek i wnuk, bardzo się wzruszyłem. Wiedziałem, że jest chory, ale nie, że aż tak. Powiedziałem mu, jak bardzo go kocham i szanuję, jakim jest dla mnie wzorem do naśladowania. Rozumiem okoliczności, które się wydarzyły - stwierdził w jednym z wywiadów. Dziś studiuje dziennikarstwo, komentuje mecze piłkarskie i prowadzi z bratem firmę Arantes do Nascimento Sports. Utrzymuje dobre relacja z sześcioma wujkami.



Fot. Paweł Czado

Gabriel Arantes, najstarszy wnuk Pelego.

Myślimy o futbolu

Mówi Ozeas Falinto, zięć Pelego

Ozeas Felinto to zięć Pelego, mąż jego najstarszej córki. Opowiada o projekcie, jaki wymyśliła rodzina Pelego mieszkająca w Sao Paulo. Oprócz niego i najstarszego wnuka pozostali członkowie rodziny - jak słyszymy - nie interesują się piłką nożną. Jednak ta dwójka nie może bez niej żyć. - Chodzi nam o aktywizowanie dzieci z biednych dzielnic, z faweli. Sfinansowaliśmy powstanie ośrodka, którym trenują piłkę. To już stałe miejsce, wrosło w dzielnicę. Lubią je nie tylko mali adepci futbolu. Przychodzą tu rozluźnić się obecni i byli zawodnicy, nawet mistrzowie świata - choćby Cafu. Zdarza się, że robią tu sobie grilla (widzieliśmy; ba, nawet uczestniczyliśmy w brazylijskiej jego odmianie - dop. aut.). Sławni piłkarze dobrze się tu czują, to nas bardzo cieszy - mówi Ozeas Felinto. Kiedy zięć Pelego zobaczył u nas polskojęzyczną biografię teścia - wybałuszył oczy i chciał, żeby trafiła do muzeum. Nie zgodziliśmy się, więc jedynie z żalem się... podpisał.

pacz

CZADOBLOG

Poznałem ten głos!



Paweł Czado

Czasem człowiek robi rzeczy, których nigdy by się nie spodziewał, nigdy by w to nie uwierzył. Robiłem już różne zaskakujące czynności w życiu, ale to, co stało się tym razem, to już zupełny odlot. Otóż kopałem sobie piłkę z wnukiem Pelego. Miałem okazję poznać Gabriela Arantesa i muszę powiedzieć, że to luźny gość. Niektórzy określiliby go mianem ziomala. Pełen luz, charakterystyczny. I jeszcze coś, co uderza na pierwszy rzut... ucha. - Twoje brzmienie głosu przypomina Pelego - stwierdził na dzień dobry jeden z nas. Gabriel zaśmiał się słysząc te słowa. Musiał je wcześniej słyszeć wielokrotnie, bo potem zaczął mówić basem, w charakterystyczny sposób cedząc słowa. Każdy, kto słyszał kiedykolwiek Pelego, aż jęknął z wrażenia. Naśladownictwo idealne, krew z krwi!

Potem, przy piwku i grillu, kiedy otwierają się serca i umysły, Gabriel mnie zaskoczył.

- Kto według ciebie jest polskim piłkarzem wszech czasów? - spytał.

- Ernest Wilimowski. Strzelił cztery bramki Brazylii na mistrzostwach świata - odparłem natychmiast. - A twoja pierwsza trójka Brazylijczyków? - spytałem.

- Ale bez Pelego? - uśmiechnął się.

- Bez.

- Numer jeden: Zico. Numer dwa: Neymar. Numer trzy: Ronaldo - odparł.

Przechodzi mnie dreszcz. Wnuk Pelego dzieli się ze mną własnym osobistym rankingiem! A ja - z wami.

Czekamy na niego w Polsce

Okiem Sylwestra Kurka



Jesteśmy w Brazylii i opowiadamy o tutejszym niezwykłym futbolu z Sylwestrem Kurkiem, szefem klubu Brasil Czekanów. Wnuk Pelego, Gabriel, zaprosił go do Brazylii, gdy dowiedział się o jego pasji. To dla Kurka spełnienie marzeń. Codziennie opowiada o wrażeniach z pobytu.

- Gabriel jest bardzo ważną częścią tej niezwykłej historii. To on zaprosił nas do Brazylii, kiedy usłyszał o naszym klubie. Dowiedział o nas od przyjaciela, Mario Fischera, który przyjechał nas odwiedzić z okazji Ronaldinho Show. Mario Fischer był na Pele Arenie, zadzwonił do Gabriela i pokazał mu na telefonie, zaskoczony tym, co widzi. Gabriel był przejęty i wzruszony. Zaprosił nas do Brazylii, a kiedy przyjechaliśmy do Santosu, użyczył nam lożę należącą do rodziny do Nascimento. Mogliśmy z niej zobaczyć spotkanie z Recife. Gabriel na spotkanie przyjechać nie mógł, ale spotkał się z nami niedługo później w Sao Paulo. Okazał się czarującym, miłym, bezpośrednim człowiekiem. Spędziliśmy wspólnie fajnie czas, szkoda było się żegnać. Gabriel przyjął jednak zaproszenie na mecz futsalu Polska - Brazylia, który odbędzie się w marcu w Gliwicach. Chce przyjechać do Polski. Pokażę mu wtedy wszystko u nas iwierzę, że będzie zachwycony.

not. pacz

Sport 8fbcd46499

Dyrygent Danch

Zespół z Rudy Śląskiej zaliczył bardzo udaną rundę jesienną w I grupie śląskiej klasy okręgowej.

WAWEL WIREK

W 14 spotkaniach rudzianie zgromadzili 30 punktów, co dało im 4. miejsce w tabeli. W poprzednim sezonie zespół trenera Kamila Gabrysia zdobył 44 punkty, punktując ze średnią 1,3. W rundzie jesiennej sezonu 2025/26 znacząco poprawił ten wynik, osiągając 2,1 pkt. - Wykonaliśmy superrobotę i rundę trzeba uznać za bardzo udaną - komentuje trener Gabryś. Po tak udanym starcie cel może być tylko jeden - awans. Do liderującej Sarmacji Będzin zespół z Rudy Śląskiej traci zaledwie 6 punktów, mając przy tym nierozegrany mecz z Pogonią Imielin; odbędzie się on na początku marca. Dodajmy, że w Rudzie Śląskiej obecnie żadna drużyna nie występuje na wyższym szczeblu niż klasa okręgowa, więc awans Wawelu byłby dużym sukcesem.

Złe dobrego początki

Rundę jesienną zawodnicy z Wirku zaczęli bardzo źle, bo od porażki 1:7 z Sarmacją Będzin na własnym boisku. To oczywiste, że nie mogła ona napawać optymizmem, jednak po tym falstarcie rudzianie potrafili się podnieść i w następnych dziewięciu meczach nie oddali rywalom ani punktu. Dobra dyspozycja zespołu po dziesięciu kolejkach zapewniła mu pozycję lidera. Jak podkreśla sam szkoleniowiec, taka sytuacja zmieniła postrzeganie jego drużyny. Świetną passę przerwał dopiero Górnik Wojkowice, który wygrał w Rudzie Śląskiej 1:0. Po tym spotkaniu Wawel zaczął punktować nieco słabiej, osuwając się na 4. pozycję.

Co ciekawe, jesienią Wawel doskonale radził sobie w starciach derbowych. W lidze i w Pucharze Polski na szczeblu podokręgu Katowice pokonał Slavię Ruda Śląska, kolejno 1:0 i 2:0. Z pucharowych rozgrywek odpadł dopiero po meczu z Uranią Ruda Śląska, której uległ na wyjeździe 1:2. Ostatni mecz derbowy w tej rundzie rozegrał z drużyną Jastrzębia Bielszowice, a spotkanie to było absolutnym pokazem siły zespołu trenera Gabrysia i zakończyło się pewnym zwycięstwem 3:0.

Powrót do domu

Po dwóch dekadach do Wawelu wrócił jego wychowanek, wieloletni zawodnik m.in. Górnika Zabrze i dwukrotny reprezentant Polski, Adam Danch. O zasłużonym obrońcy Kamil Gabryś wypowiada się w samych superlatywach. - Obecnością w szatni, a przede wszystkim na boisku, Adam dał tej drużynie dużo jakości. Miał wielki wpływ na to, że po wspomnianej porażce z Sarmacją zdołaliśmy się pozbierać, odrobiliśmy lekcje, po czym przyszła seria 9 zwycięstw - podkreśla szkoleniowiec zespołu z Wirku.

Po udanej jesieni trudno nie myśleć o awansie. - Nasz cel na drugą rundę jest oczywisty - chcemy osiągnąć jak najwyższą lokatę, ale marzymy, by w czerwcu znaleźć się w 5. lidze - deklaruje Rafał Czajor, obrońca rudzkiej drużyny zapytany, jakie są plany na drugą fazę sezonu. A trener dopowiada: - Na pewno wyciągniemy wnioski z porażek i w każdym kolejnym meczu damy z siebie 100 procent. Na rundę rewanżową patrzymy z optymizmem.

Mateusz Świerczyński



Fot. FB/Wawel Wirek

Adam Danch (w środku, w towarzystwie działaczy, Mirosława Chrząszcza - z lewej oraz Eugeniusza Buchcika) ma olbrzymi wpływ na postawę zespołu Wawelu.

Czas poważnych decyzji

Zarząd drugoligowca z Cygańskiego Lasu spotkał się ze sztabem szkoleniowym. Ważą się losy dalszej współpracy z trenerem Dariuszem Ruckim.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Zespół z Bielska-Białej tegoroczne granie zakończył porażką (2:3) w Nowym Targu i przerwę zimową spędzi w „czerwonej" strefie. Po meczu z Podhalem rozczarowania i niedosytu nie ukrywał szkoleniowiec Biało-zielonych. - Zasłużyliśmy na punkt, pokazaliśmy charakter, przeprowadziliśmy dobre zmiany - przekonywał Dariusz Rucki, bo gola kontaktowego - po ponad godzinie gry - zdobył wprowadzony z ławki Wojciech Łaski, a asystę przy drugim trafieniu zanotował Michał Śliwka.



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Daniel Świderski i jego koledzy nie mieli tej jesieni zbyt wielu powodów do radości.

Kawał zdrowia

- Pierwsza połowa była wyrównania z momentami dominacji rywali. W drugiej ruszyliśmy odważniej, więcej zawodników wzięło na siebie ciężar gry i ze stanu 0:2 doprowadziliśmy do 2:2 - przypominał trener bielszczan, ale wtedy przyszła ostatnia minuta doliczonego czasu... - Rzeczywistość piłkarska strasznie nas w tym sezonie doświadcza - oceniał Dariusz Rucki, mając na myśli bramkę straconą w ostatniej akcji spotkania pod Giewontem. Jednocześnie przypomniał wcześniejsze mecze, w których jego podopieczni w podobnych okolicznościach tracili punkty, wymieniając domowy remis z Wartą Poznań czy wyjazdową porażkę z Hutnikiem Kraków. Gdyby nie one, Rekord plasowałby się znacznie wyżej. - Ciężko to skomentować. Zostawiliśmy kawał zdrowia, a pozostaliśmy z pustymi rękami, ale tak czasem bywa. Już nie wiem, jak się tłumaczyć. W pewnych sytuacjach mogliśmy zrobić coś lepiej, lecz inne rzeczy dzieją się bez przyczyny, choć można do nich dorabiać ideologię. Ten zespół stać na więcej - analizował mecz z Podhalem szkoleniowiec bielszczan. Dodał, że gol stracony w 95 minucie był następstwem m.in. rykoszetu, na który trudno było mieć wpływ, a na koniec wywołał temat swojej przyszłości. - Teraz zima, czas decyzji i rozmów z zarządem, w którą stronę iść... - zawiesił głos trener Rekordu.

Szukanie pozytywów

Do wspomnianych rozmów doszło w środę. Wcześniej zaczęły pojawiać się informacje, że klub najprawdopodobniej zakończy współpracę z Dariuszem Ruckim. Prezes Janusz Szymura zapewnia jednak, że żadne decyzje jeszcze nie zapadły. - Dajemy sobie dwa tygodnie na decyzję, którą podejmie zarząd klubu - zapewnia sternik Biało-zielonych. W podjęciu jak najlepszej decyzji pomagać mają także nieformalni doradcy, ale wśród nich nie ma już Wojciecha Boreckiego, przed laty kojarzony z kolejnymi awansami Podbeskidzia najpierw w roli trenera, a później prezesa, założyciel Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Bielsku-Białej.

Prezes Szymura - pytany o ocenę pierwszej części sezonu - nie ukrywa, że odczuwa niedosyt. - Gdybyśmy w ostatnim meczu wygrali lub chociaż zremisowali, to byłbym częściowo zadowolony. A tak kolejny raz straciliśmy bramkę w ostatnich sekundach spotkania i nie mamy się czym chwalić. Zimę spędzimy na skraju strefy spadkowej, co oczywiście nie jest dla nas satysfakcjonujące - mówi szef Rekordu, ale dodaje, że dostrzega pewien progres. - Rok temu mieliśmy 17 punktów, teraz mamy ich 21 - pociesza się.

Potrzebny napastnik

Przed piłkarzami Rekordu okres roztrenowania. Potrwa on do końca tygodnia, a później rozjadą się na urlopy, w trakcie których mają trenować indywidualnie. Do wspólnych treningów wrócą na początku stycznia. Czy zimą dojdzie do większych ruchów kadrowych? Janusz Szymura dostrzega brak w napastnika, rywalizującego o miejsce z Danielem Świderskim. Jesienią zdarzało się, że w roli typowej „dziewiątki" występował Kacper Kasprzak, grający na tej pozycji w czasach juniorskich.

(gru)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 4 GRUDNIA

TVP 3
19.00 Pływanie: ME na basenie 25 m w Lublinie (na żywo)

TVP SPORT
9.50 Pływanie: MŚ na basenie 25 m w Lublinie, 11.55 Skoki narciarskie: Puchar Świata w Wiśle, kwalifikacje, 13.55 Pn: STS Puchar Polski, 1/8 finału Chojniczanka – Korona Kielce, 16.55 GKS Katowice – Jagiellonia Białystok, 20.40 Zawisza Bydgoszcz – Wisła Kraków (na żywo)

EUROSPORT 1
13.45, 22.30 Snooker: turniej UK Championship, 18.45 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock – GOG Handbold, 20.45 HBC Nantes – Industria Kielce (na żywo)

EUROSPORT 2
10.55 Łyżwiarstwo figurowe: Finał Grand Prix w Nagoi, 19.30 Golf: Hero World Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Łyżwiarstwo figurowe: Finał Grand Prix w Nagoi, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Ślepsk Malow Suwałki, 20.20 Puchar CEV kobiet, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Dinamo Zagrzeb (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.55 Pn: Puchar Włoch, Bolonia – Parma, 19.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Levallois Paris Saint Cloud – DevelopRes Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Ślepsk Malow Suwałki, 20.30 Puchar CEV kobiet, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Dinamo Zagrzeb (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Miasto Szkła Krosno – AMW Arka Gdynia, 20.10 Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.55 Koszykówka: Euro Cup, Bahcesehir College Stambuł – Neptunas Ktajpeda, 20.00 Siatkówka: PLS 1. Liga, PZL Leonardo Avia Świdnik – Nowak-Mosty MKS Będzin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.25 Koszykówka: Euro Cup, Cedevita Olimija Lublana – Śląsk Wrocław. 20.55 Pn: Puchar Włoch, Lazio – AC Milan (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.10 Koszykówka: Euroliga, Anadolu Efes Stambuł – Real Madryt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Manchester United – WHU (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Wisła Płock – Cracovia (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
16.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Wisła Płock – Cracovia (na żywo)

Sport 8fbcd46499

„Rudy" znów się zgłosił!

Trener Jota Gonzalez przedstawił listę zawodników, którzy będą się sposobić do występu w styczniowych mistrzostwach Europy.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Kadra zawiera aż 35 nazwisk, ale ma zostać zawężona do 18-osobowego, miejmy nadzieję optymalnego, składu. Czasu na wybór nie ma zbyt wiele, bo Euro w Danii, Norwegii i Szwecji rozpocznie się 15 stycznia, a Biało-czerwoni w szwedzkim Kristianstad mają w grupie Węgrów, Islandczyków i Włochów. Nim przyjdzie nam oceniać szanse naszego zespołu w tym niezwykle wymagającym turnieju, zatrzymajmy się przy tych, którzy mogą go utworzyć.

Z Gębalą...

Hiszpański selekcjoner lubi zaskakiwać, a poza tym ma dar przekonywania. Wśród powołanych rozgrywających widnieje bowiem Tomasz Gębala. Głośno o tym było, kiedy krótko po nieudanych mistrzostwach świata w Polsce i Szwecji ówczesny zawodnik Industrii Kielce ogłosił zakończenie reprezentacyjnej przygody. Jego licznik zatrzymał się na 49 występach, ale wiele wskazuje, że wkrótce ruszy. „Rudy" zarzekał się, że to koniec, że do kadry nie wróci, że to zamknięty rozdział, że coraz bardziej szwankuje mu zdrowie, że lepiej będzie, jak odda pole innym. Jego decyzję uszanowano, ale wyrażono po niej żal, bo to naprawdę solidny szczypiornista, przydatny zwłaszcza w defensywie.

Nie wiemy, jak długo namawiał i jakich argumentów użył Gonzalez w rozmowie z zawodnikiem, ale na dziś Tomasz jest w szerokim składzie na Euro. - Gra w koszulce z orzełkiem zawsze była i jest dla mnie największym honorem. Mój powrót do reprezentacji jest czymś, o czym kilkukrotnie rozmawiałem z selekcjonerem. Stwierdziliśmy wspólnie, że jestem w stanie pomóc drużynie w nadchodzącym turnieju i dać trenerowi więcej opcji na boisku - powiedział Gębala, który po rozstaniu z Industrią występował w Al-Kuwait i egipskim Al-Ahly. Do kraju wrócił w listopadzie, pozostaje bez klubu i trenuje indywidualnie w Trójmieście.

... bez Syprzaka

W szerokiej kadrze nie znalazł się narzekający na problemy z kolanami Kamil Syprzak, co nie jest dobrą wiadomością, bo to jeden z najlepszych obrotowych świata. Z tych samych powodów brakuje Szymona Sićki, ale to jego, uszanowana przez trenera, decyzja. Nie ma też Adama Morawskiego, który postanowił zakończyć karierę reprezentacyjną; śmiemy twierdzić, iż zrobił to, gdy dowiedział się, że zabrakło go w szerokim składzie. Jest w nim za to Arkadiusz Moryto. Mimo iż całkiem niedawno ogłosił zawieszenie występów w kadrze, wyraził gotowość gry, lecz udział w Euro uzależnia od stanu zdrowia, a konkretnie - pełnej sprawności lewego stawu barkowego.

Marek Hajkowski

SZEROKA KADRA NA EURO 2026

Bramkarze: Marcel Jastrzębski (RK Nexe/Chorwacja), Kacper Ligarzewski (KPR Ostrovia), Jakub Skrzyniarz (CD Bidasoa Irun/Hiszpania), Miłosz Wałach (HC Vardar Skopje/Macedonia Płn.), Mateusz Zembrzycki (Wybrzeże Gdańsk).
Skrzydłowi: Mikołaj Czapliński (Wybrzeże), Jan Czuwara (Zagłębie Lubin), Michał Daszek (Wisła Płock), Piotr Jarosiewicz (Industria Kielce), Marek Marciniak (Skopje), Filip Michałowicz (Wybrzeże), Arkadiusz Moryto (Industria), Michał Słupski (KPR Legionowo), Jakub Szyszko (Wisła).
Rozgrywający: Melwin Beckman (US Ivry/Francja), Tomasz Gębala (bez klubu), Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Piotr Jędraszczyk (Industria), Oliwier Kamiński (Gwardia Opole), Leon Łazarczyk (MMTS Kwidzyn), Piotr Mielczarski (Irun), Michał Olejniczak (Industria), Maciej Papina (Wybrzeże), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (RK Zagrzeb/Chorwacja), Wiktor Tomczak (Wybrzeże), Patryk Wasiak (Abanca Ademar Leon/Hiszpania), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Płn.)
Obrotowi: Dawid Dawydzik (Wisła), Damian Domagała (Wybrzeże), Wiktor Jankowski (Skopje), Sebastian Kaczor (USAM Nimes Gard/Francja), Jakub Sladkowski (CB Villa de Aranda/Hiszpania), Patryk Walczak (Zagrzeb).

Mały „no problem" kibiców w Płocku

Zanim EHF Champions League zrobi sobie przerwę na święta i styczniowe mistrzostwa Europy, rozegra 10. serię nasyconą wieloma emocjonującymi wydarzeniami.

LIGA MISTRZÓW - 10. KOLEJKA

■ **Orlen Wisła Płock - GOG Gudme**
czwartek 18.45 - Eurosport 1

■ **HBC Nantes - Industria Kielce**
czwartek 20.45 - Eurosport 1

LIGA MISTRZÓW

Liderujący grupie A mistrzowie Niemiec, Fuechse Berlin, mogą zostać pierwszym ćwierćfinalistą, ale najpierw muszą wygrać na wyjeździe z Kolstad IL. Raczej nie będzie to trudne, bo norweska ekipa zamyka tabelę. Z kolei w grupie B olbrzymi krok w stronę 1/4 finału może postawić SC Magdeburg. Warunek? Pokonanie OTP Bank-Pick Szeged. Polskie zespoły nie mają większych szans na bezpośredni awans do ósemki i wiele wskazuje, że przyjdzie im o nią walczyć w play offie. W czwartek Orlen Wisła Płock podejmie GOG Gudme i jest zdecydowanym faworytem do trzeciego z rzędu zwycięstwa z brązowym medalistą duńskiej Herre Handbold Ligaen.



Gergo Fazekas (z prawej) chciałby po raz drugi w tym sezonie pokonać GOG Gudme.

Fot. Przemysław Stręk/PressFocus

Futbol czy handball?

Mały „no problem" w przypadku mistrzów Polski jest taki, że w tym czasie na znajdującym się ulicę dalej stadionie będzie rozgrywany zaległy mecz 8. kolejki PKO BP Ekstraklasy z Cracovią. Kibice Nafciarzy będą mieli kłopot, by spotkanie piłki nożnej obejrzeć do ostatniego, a piłki ręcznej - od pierwszego gwizdka.

Inny dylemat mogą mieć sympatycy wicemistrzów Polski z Kielc, obstawiający wyniki swoich ulubieńców, których podejmie sąsiadujący z nimi w tabeli HBC Nantes. Francuzi wygrali tylko jedno z czterech ostatnich spotkań w LM. Przed tygodniem polegli (24:31) w Aalborgu, ale z Industrią mają serię trzech meczów bez porażki, z dwoma zwycięstwami i remisem. Po ostatnim zwycięstwie z Dinamem Bukareszt (34:32) kielczanie są już niemal pewni wyjścia z grupy. Zajmując 6., ostatnią bezpieczną lokatę, mają 5 punktów przewagi nad Dinamem i Kolstadem, a ich dzisiejsi przeciwnicy mają „oczko" więcej. Jaki więc wynik typować w „meczu tygodnia", skoro Industria, wygrywając nad Loarą może przeskoczyć rywal, a przegrywając nie straci praktycznie nic?

O lepszy nastrój

- To bardzo trudny rywal, ale wygrana jest w naszym zasięgu - uważa drugi trener kieleckiego zespołu, Krzysztof Lijewski. - W końcu nie musimy patrzeć na to, co robią przeciwnicy, którzy są w tabeli niżej. Mamy nad nimi bezpieczną przewagę, możemy więc zerkać tylko przed siebie. Co się stanie, jeżeli wygramy w Nantes? Nasz nastrój przed świętami Bożego Narodzenia na pewno będzie lepszy - dodał asystent Tałanta Dujszebajewa.

Faworytem dzisiejszej konfrontacji są jednak gospodarze, którzy w 1. rundzie zwyciężyli w Hali Legionów 35:27. - Wygrać na pewno nie będzie łatwo, już niejedna mocna drużyna tam poległa. Oni mają bardzo duży ciąg na bramkę i rzucenie 35 czy nawet 37 bramek goli w meczu to dla nich żaden problem. Dlatego przede wszystkim musimy ograniczyć błędy w ataku. Nie możemy im darować piłki, bo z tych prezentów skorzystają, jak miało to miejsce w pierwszym meczu - podkreśla Lijewski.

Klucz w defensywie

Były reprezentant kraju dodał, że jednym z kluczy do sukcesu będzie też postawa w defensywie. - Wszyscy muszą być blisko siebie i pomagać sobie. Konieczne jest zamykanie przestrzeni wokół kolegi, kiedy będzie mijany. Musi też funkcjonować współpraca z bramkarzem i skrzydłami. Zawodnicy z Nantes są bardzo dobrze wyszkoleni technicznie. Ich dużym atutem są rzuty z drugiej linii. To są gracze światowej klasy i praktycznie na każdego musimy uważać - komplementuje najbliższego przeciwnika „Lijek".

We Francji kielczanie zagrają bez kontuzjowanych Michała Olejniczka i Benoita Kunkouda. Krzysztof Lijewski uważa jednak, że zespół nie stoi na straconej pozycji. - Mamy jasno postawiony cel. Wszystko jest w naszych rękach. Czeka nas bardzo trudna przeprawa, ale przy bardzo dobrej postawie jesteśmy w stanie wywieźć z Francji 2 punkty - dodaje.

Sabate tłumi entuzjazm

Po ostatnich meczach w Płocku nastroje są znakomite, choć trener Xavier Sabate tradycyjnie tłumi emocje. - Do spotkania z GOG podchodzimy jak do finału. To dla nas niezwykle ważny mecz, w którym każdy detal może zadecydować o wyniku - podkreśla szkoleniowiec Nafciarzy.

Czwartkowy mecz będzie ostatnim w tym roku. Orlen Wisła wygrała na wyjeździe 30:28, ale to nie znaczy, że teraz będzie faworytem. Trzeba przypomnieć, że GOG to jeden z najbardziej utytułowanych klubów Danii, mający aż 9 ligowych i 12 pucharowych triumfów. Zespół prowadzi Kasper Christensen, który ma do dyspozycji przede wszystkim zawodników ze Skandynawii. - Drużyna jest w pełni skoncentrowana i gotowa, ale wiemy, jak ogromne znaczenie ma wsparcie z trybun. Liczymy na pełną halę i niesamowitą energię naszych kibiców - dodaje Hiszpan.

Fazekas wierzy w zwycięstwo

Siedem bramek przed dwoma tygodniami rzucił Duńczykom Gergo Fazekas, prowadząc Wisłę do zwycięstwa. - To będzie nasz ostatni mecz Ligi Mistrzów przed świętami Bożego Narodzenia. Chcielibyśmy wejść w ten okres w dobrym nastroju. GOG to bardzo mocny zespół, pełen młodych i utalentowanych zawodników, prezentujących świetną piłkę ręczną. Liczę jednak, że po końcowym gwizdku to my będziemy mogli cieszyć się ze zwycięstwa - powiedział węgierski rozgrywający Biało-niebieskich.

Zbigniew Cieńciała

Sport 8fbcd46499

A po nocy przychodzi dzień...

Jak to dobrze, że po niecałych 48 godzinach od łomotu z faworytem przyjdzie Biało-czerwonym zmierzyć się z rywalem, który od zawsze im „leży".

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

Gdy wybrzmiewała ostatnia syrena wtorkowego meczu z Francją, było blisko 23.00 Na rozpamiętywanie tego, co się stało, nie było specjalnie czasu. Krótkie wywiady, prysznic, wyjazd do hotelu, szybka kolacja, niezbyt długi i pewnie niespokojny sen, a nazajutrz pobudka, śniadanie i 90-kilometrowa podróż autokarem z 's-Hertogenbosch do Rotterdamu. Po co? Po... spełnienie kolejnych marzeń.



Kapitan widzi plusy

Cel minimum został zrealizowany. Nasze panie wyszły z grupy, ale chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie przypuszczał, że słabiutkie Chinki, czy ciut mocniejsze Tunezyjki będą w stanie zrobić im krzywdę. Porażka z Francją była wkalkulowana, choć eksperci wszelkiej maści sugerowali, że w składzie obrończyń tytułu brakuje kilku czołowych zawodniczek i są do „łyknięcia". Tymczasem to nam przyszło „łyknąć żabę" w postaci 14-bramkowej porażki i to Trójkolorowe zabrały do rundy głównej 4 punkty, a my tylko 2. Nasze reprezentantki przegraną wzięły na klatę.



Jeśli to rywalki będą się dziś odbijały od Karoliny Kochaniak i jej koleżanek, powinno być dobrze.

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Kapitan Monika Kobylińska nie rozgrywa najlepszego turnieju, ale niejedno w życiu widziała i zwykle plusy przesłaniają jej minusy. - Jestem bardzo dumna z pierwszych 30-40 minut w naszym wykonaniu, walczyłyśmy jak równy z równym. Nie popełniłyśmy wielu błędów, ale potem się pojawiły i rywalki pokazały siłę w kontrach. Możemy jeszcze sporo zdziałać na tym turnieju. Mamy dużą motywację - podkreśliła prawa rozgrywająca.

Nadzieja - Balsam na rozczarowanie

- Pierwsza połowa była naprawdę dobra w naszym wykonaniu, a gra wyglądała fajnie. Może ktoś mnie uzna za wariatkę, ale ja naprawdę wierzyłam, że możemy wygrać! Dlatego jest we mnie dość duża złość i rozczarowanie, że się nie udało. Dałyśmy rywalkom za dużo okazji do kontrataków. Przed rundą główną nie składamy broni. Przystępujemy do niej, żeby wygrać każdy kolejny mecz. Wszystko jest jeszcze możliwe - dodawała najskuteczniejsza (8 bramek) w naszym zespole Magda Balsam.

- Na takim poziomie i z takim rywalem musimy grać dobrze przez pełne 60 minut. Walczyłyśmy, chciałyśmy się pokazać z jak najlepszej strony, ale Francuzki wykorzystały nasze błędy w końcówce. Do rundy głównej przystąpimy z wiarą i będziemy chciały wygrywać kolejne spotkania. Mecz z Francją pokazał, że potrafimy grać dobry handball - podkreśliła Adrianna Płaczek, która rękami i nogami broniła dostępu do bramki, ale ostatecznie odbiła 8 z 40 piłek (20%), mając niestety zerowe wsparcie zmienniczek, Pauliny Wdowiak i Barbary Zimy.

Malena daje buzi

Nie udało się z Francją, to może uda się z Holandią... To jednak dopiero w sobotę. Dziś natomiast okazją do poprawienia nastroju będzie mecz z Argentyną. To drużyna będąca w zasięgu naszych pań, z którą do tej pory grały 6-krotnie i za każdym razem cieszyły się ze zwycięstwa. Dwa ostatnie zanotowały w październiku 2023 roku, triumfując w Elblągu 34:26 i 26:25. Wicemistrzynie Ameryki Południowej stale czynią postępy. Uczestnicząc w mundialu nieprzerwanie od 22 lat, w dwóch ostatnich turniejach wychodziły z grupy, choć 20. miejsce w 2023 roku przyjęto z niedosytem. By liczyć się w walce o 1/4 finału, dzisiejszy mecz trzeba wygrać. Jak to zrobić? Szybko znaleźć sposób i regularnie pokonywać Valentinę Menucci (30% skuteczności) oraz uważać na rozgrywające Elke Karsten (18 bramek) i Malenę Cavo (13), która przed i po meczu da... buzi Zimie, Karolinie Kochaniak i Natalii Janas, koleżankom z Zagłębia Lubin. Sympatyczna i zawsze uśmiechnięta zawodniczka została MVP spotkania z Egiptem (27:14), jedynego wygranego przez Argentynki.

Drażyk za Granicką

W kadrze naszego zespołu nastąpiła zmiana. Trener Arne Senstad wezwał w trybie pilnym Magdalenę Drażyk, która zastąpiła Joannę Granicką. Wychowanka Ruchu Chorzów, a dziś czołowa zawodniczka KPR-u Gminy Kobierzyce (40 goli, 40 asyst) ma dać więcej wariantów na środku rozegrania i odciążyć Kochaniak, mogącą obsadzić lewą połówkę. Taka roszada mogła zostać dokonana, bo Madzia była w zgłoszonym do IHF szerokim składzie na ten turniej.

Marek Hajkowski

GRUPA C

Argentyna - Polska

czwartek godz. 15.30 - TVP 2

FAZA GŁÓWNA

GRUPA A - ROTTERDAM

Japonia - Szwajcaria	27:21 (13:10)
Węgry - Rumunia	34:29 (18:16)
Dania - Senegal	40:26 (20:11)
5.12. Rumunia - Senegal	15.30
5.12. Japonia - Węgry	18.00
5.12. Szwajcaria - Dania	20.30
7.12. Senegal - Japonia	15.30
7.12. Szwajcaria - Rumunia	18.00
7.12. Węgry - Dania	20.30

1. Dania	3	6	115:76
2. Węgry	3	6	92:71
3. Rumunia	3	2	91:100
4. Szwajcaria	3	2	71:83
5. Japonia	3	2	73:88
6. Senegal	3	0	67:91

GRUPA B - DORTMUND

Hiszpania - Serbia	29:31 (19:17)
Islandia - Czarnogóra	27:36 (11:14)
Niemcy - Wyspy O.	36:26 (20:14
4.12. Serbia - Wyspy O.	15.30
4.12. Czarnogóra - Niemcy	18.00
4.12. Islandia - Hiszpania	20.30
6.12. Czarnogóra - Serbia	15.30
6.12. Hiszpania - Niemcy	18.00
6.12. Wyspy O. - Islandia	20.30

1. Niemcy	3	6	99:71
2. Czarnogóra	3	4	94:85
3. Serbia	3	4	78:86
4. Hiszpania	3	2	85:84
5. Wyspy Owcze	3	2	80:93
6. Islandia	3	0	78:95

1/4 FINAŁU - ROTTERDAM

1C — 2A (3)
10.12. godz. 18.00
1A — 2C (4)
10.12. godz. 20.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

zwycięzca 1 — zwycięzca 3
12.12. godz. 18.00 (1)

O 3. MIEJSCE - ROTTERDAM

przegrany 1 — przegrany 2
14.12. godz. 14.30

O 1. MIEJSCE - ROTTERDAM

zwycięzca 1 — zwycięzca 2
14.12. godz. 17.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

zwycięzca 2 — zwycięzca 4
12.12. godz. 20.30 (2)

1/4 FINAŁU - DORTMUND

1D — 2B (1)
9.12. godz. 18.00
1B — 2D (2)
9.12. godz. 20.30

GRUPA C - ROTTERDAM

4.12. Argentyna - Polska	15.30
4.12. Francja - Austria	18.00
4.12. Holandia - Tunezja	20.30
6.12. Austria - Tunezja	15.30
6.12. Argentyna - Francja	18.00
6.12. Polska - Holandia	20.30
8.12. Tunezja - Argentyna	15.30
8.12. Polska - Austria	18.00
8.12. Francja - Holandia	20.30

1. Francja	2	4	85:46
2. Holandia	2	4	66:47
3. Austria	2	2	49:57
4. Polska	2	2	57:68
5. Argentyna	2	0	48:59
6. Tunezja	2	0	44:72

GRUPA D - DORTMUND

Czechy - Angola	25:28 (12:15)
Brazylia - Korea Płd.	32:25 (16:11)
Norwegia - Szwecja	39:26 (24:11)
5.12. Angola - Brazylia	15.30
5.12. Szwecja - Korea Płd.	18.00
5.12. Czechy - Norwegia	20.30
7.12. Korea Płd. - Czechy	15.30
7.12. Angola - Szwecja	18.00
7.12. Norwegia - Brazylia	20.30

1. Norwegia	3	6	104:64
2. Brazylia	3	6	91:74
3. Angola	3	4	81:79
4. Szwecja	3	2	84:93
5. Czechy	3	0	70:87
6. Korea Płd.	3	0	67:100

PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1A - S-HERTOGENBOSCH

4.12. Chorwacja - Iran	11.00
4.12. Urugwaj - Paragwaj	13.30
6.12. Chorwacja - Urugwaj	11.00
6.12. Iran - Paragwaj	13.30
8.12. Paragwaj - Chorwacja	11.00
8.12. Iran - Urugwaj	13.30

Chorwacja
Urugwaj
Iran
Paragwaj

GRUPA 2B - S-HERTOGENBOSCH

4.12. Chiny - Egipt	16.00
4.12. Kazachstan - Kuba	18.30
6.12. Egipt - Kuba	16.00
6.12. Chiny - Kazachstan	18.30
8.12. Kazachstan - Egipt	16.00
8.12. Chiny - Kuba	18.30

Kazachstan
Kuba
Chiny
Egipt

O MIEJSCE 31-32

4A — 10.12. godz. 11.00 — 4B

O MIEJSCA 29-30

3A — 10.12. godz. 13.30 — 3B

O MIEJSCE 27-28

2A — 10.12. godz. 16.00 — 2B

O MIEJSCE 25-26

1A — 10.12. godz. 18.30 — AB

Sport 8fbcd46499

Porażka bez wstydu

Łodzianki nie sprawiły niespodzianki i przegrały w Ankarze z Zeren, ale zwłaszcza w drugim secie sprawiły faworytkom mnóstwo kłopotów.

LIGA MISTRZYŃ

Zeren to wschodząca siła europejskiej siatkówki klubowej. Jego szefom marzy się detronizacja hegemonów ze Stambułu: VakifBanku, Fenerbahce i Eczacibasi. Siłą ekipy ze stolicy Turcji są reprezentantki Serbii Aleksandra Uzelac i Maja Aleksić, Włoszka Ofelię Malinov oraz Rosjanki Annę Łazariewa i Swietłana Gatina.

Wicemistrzynie Polski były skazywane na porażkę i to się potwierdziło na parkiecie. Faworytki wygrały w trzech setach po niewiele ponad półtorej godzinie. Nasza drużyna podjęła jednak walkę. Zaczęła bez kompleksów, bo prowadziła 4:2. Szybko jednak straciła przewagę, a pewne swojej siły rywalki bez problemów wygrały pierwszą partię.

I chyba myślały, że tak będzie już do końca meczu, o czym świadczył początek drugiej odsłony. Siatkarki z Ankary otworzyły go od pięciu punktów z rzędu. Potem jednak kibice przecierali oczy ze zdumienia. Nie tego się spodziewali. Łodzianki nie tylko odrobiły stratę, ale po dwóch punktowych zagrywkach Regiane Bidias wygrywały 19:18. Set rozstrzygnął się po grze na przewagi. Wydawało się nawet, że ŁKS będzie miał piłkę setową. Przy remisie 23:23 Gatina w kontrze przełamała jednak blok naszej drużyny i to Zeren stanął przed szansą zwycięstwa. Łodzianki pierwszą piłkę setową obroniły, ale przy drugiej dały się zaskoczyć serwującej Gatinie. Szansa przepadła, a morale poszło w dół. Mimo walki trzeci set okazał się formalnością.

Grupa D

Ankara Zeren Spor Kulubu – ŁKS Commercecon Łódź 3:0 (25:19, 27:25, 25:20)

ANKARA: Malinov (3), Gatina (13), Akman (7), Łazariewa (17), Sahin (14), Aleksić (5), Onal (libero) oraz Alkan (libero), Karadas, Ercan Kucukaslan, Mihajlović (1), Arici. Trener Stevan LJUBICIĆ.

ŁKS: Gajer (3), Brambilla (12), Stefanik (9), Hryszczuk (13), Szczyrba (6), Obiała (4), Pawłowska (libero) oraz Kowalczyk, Cechetto, Bidias (3). Trener Adrian CHYLIŃSKI.

Sędziowali: Dominga Lot (Włochy) i Aleksander Sikanic (Liechtenstein). **Widzów** 2780.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:12, 20:15, 25:19.
II: 10:8, 15:14, 19:20, 25:24, 27:25.
III: 10:6, 15:8, 20:16, 25:20.

Bohaterka – Saliha SAHIN.

Dresdner SC – A. Carraro Prosecco Doc Conegliano 0:3 (12:25, 17:25, 17:25)

1. Conegiano	2	5	2/0	6:2
2. Ankara	2	4	1/1	5:3
3. Dresdner	2	3	1/1	3:4
4. ŁKS	2	0	0/2	1:6

(mic)

Lizbońska wpadka

LIGA MISTRZYŃ

Siatkarki PGE Budowlanych z Lizbony wracają tylko z jednym punktem. Były faworytkami starcia z Benfiką, pierwszy set był pokazem ich siły – wygrały do 14 – a mimo to mecz przegrały. Być może zbyt łatwo zwyciężyły w premierowej odsłonie i potem za bardzo się rozluźniły. Paulina Damaske i Rodica Buterez przestały kończyć ataki. Miejscowe natomiast złapały wiatr w żagle. W tie-breaku nie miały już sobie równych. Zaczęły go od wysokiego prowadzenia i potem tylko pilnowały wyniku.

Grupa B

Benfica Lizbona – PGE Budowlani Łódź 3:2 (14:25, 25:19, 26:28, 25:20, 15:9)

BENFICA: M. Garcez (3), Holt (19), Dokić, Ubavić (8), Cetin (20), Anne Dillon (16), Rizzo (libero) oraz Barcelos Da Silva, Clemente, Balague, J. Gancez (10). Trener Henrique FURTADO PEREIRA.

PGE BUDOWLANI: Grabka (4), Damaske (15), Majkowska (12), Storck (16), Buterez (12), Planinsec (8), Łysiak (libero) oraz Honorio Marguez (2), Drużkowska (13), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Benedikt Geljkes (Niemcy) i Ilaria Vagni (Włochy). **Widzów** 507.

Przebieg meczu
I: 6:10, 10:15, 11:20, 14:25.
II: 10:7, 15:12, 20:17, 25:19.
III: 9:10, 15:14, 20:18, 25:24, 26:28.
IV: 10:9, 13:15, 20:17, 25:20.
V: 5:1, 10:7, 15:9.

Bohaterka – Cansu CETIN.

Mecz Igor Gorgonzola Novara – Fenerbahce Stambuł w czwartek

1. Fenerbahce	1	3	1/0	3:0
2. Novara	1	3	1/0	3;1
3. Benfica	2	2	1/1	3:5
4. Budowlani	2	1	0/2	3:6

Rycerze opadają z sił!

Zawiercianie płacą straszną cenę za grę co trzy dni. W Bełchatowie przegrali po raz drugi z rzędu.

PLUSLIGA

Już za niespełna dwa tygodnie Aluron CMC Wartę czeka występ w Klubowych Mistrzostwach Świata. By rywalizować w dalekiej Brazylii, zawiercianie na krajowym podwórku muszą nadrabiać mecze i stąd tak często wychodzą na parkiet. Nie mają czasu ani na trening, ani na regenerację. Starcie w Bełchatowie było już ich dwunastym w sezonie, a ten zaczął się niewiele ponad miesiąc temu!

Goście w mecz weszli nie najlepiej. Grali bardzo nierówno. Popełniali przy tym proste błędy, również w komunikacji, co im się nie zdarza. Bartosz Kwolek nie trafił w boisko dwóch z trzech pierwszych ataków. Problemy z celnością mieli też Aaron Russell, który szukał uderzeń pod linię końcową lub próbował obijać ręce blokujących, oraz Bartłomiej Bołądź. Ten ostatni przedkładał siłę nad technikę. Skończył wiele akcji, ale też i kilka razy piłka wróciła mu pod nogi, boleśnie przekonując go o sile bełchatowskiego bloku.

Mimo kłopotów przyjezdni prowadzili, w końcówce odskoczyli nawet na trzy punkty (24:21) i wydawało się, że zwycięsko wyjadą z pierwszego seta. Gospodarze nie dali za wygraną. Obronili trzy piłki setowe, a następnie sami zadali decydujący cios. W roli głównej wystąpił Antoine Pothron. Francuz najpierw zatrzymał blokiem Bołądzia, a następnie zaserwował asa, kończąc partię.

Dwa kolejne sety to znów gra cios za cios. Po jednej stronie punktowali Pothron, niezwykle skuteczny Arkadiusz Żakieta i Bartłomiej Lemański. Odpowiadali im Russell i Kwolek. Oba zespoły miały szansę na wygranie zarówno drugiej, jak i trzeciej odsłony, w efekcie podzieliły się zdobyczą.

Długa i wyczerpująca gra mocno nadwyrężyła siły przyjezdnych. W czwartym secie już słaniali się na nogach. Brakowało im dynamiki i energii. Gaśli w oczach. Niewiele wnieśli do gry rezerwowi, Patryk Łaba i Kyle Ensing. Jurajscy Rycerze byli tłem dla niesionych dopingiem gospodarzy, którzy do skutecznej gry w ofensywie dołożyli jeszcze zagrywkę.

Dla zawiercian to druga kolejna przegra z rzędu. W poprzednim sezonie taka sytuacja przytrafiła im się tylko raz, w finale z Bogdanką LUK Lublin.

(mic)



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Aaron Russell nie zawsze potrafił sforsować bełchatowski blok.

PGE GiEK Skra Bełchatów – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:1 (26:28, 27:29, 28:26, 25:18)

BEŁCHATÓW: Łomacz (1), Pothron (20), Szalacha (8), Żakieta (22), Chitigoi (16), Lemański (12), Szymura (libero) oraz Szymendera, Kubicki, Krzysiek, Kędzierski (libero). Trener Krzysztof STELMACH.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Kwolek (17), Bieniek (9), Bołądź (15), Russell (16), Zniszczot (6), Popiwczak (libero) oraz Nowosielski, Ensing (5), Markiewicz, Łaba (2). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Maciej Kolendowski i Tomasz Flis (obaj Kraków). **Widzów** 1501.

Przebieg meczu
I: 8:10, 15:14, 18:20, 24:25, 26;28.
II: 9:10, 14:15, 20:19, 25;24, 27:29.
III: 10:9, 15:14, 20:18, 25:24, 28:26.
IV: 10:6, 15:10, 20:12, 25:18.

Bohater – Arkadiusz ŻAKIETA.

Bogdanka LUK Lublin – Energa Trefl Gdańsk 3:1 (25:17, 25:18, 27:29, 25:20)

LUBLIN: Komenda (2), Leon (19), Grozdanow (7), Sasak (12), Young (16), McCarthy (12), Hoss (libero) oraz Czyrek, Malinowski (1), Henno (10, Gyimah (6). Trener Stephane ANTIGA.

GDAŃSK: Worsley, Brand (22), Pietraszko (1), Nasewicz (19), Orczyk (8), M'Baye (9), Koykka (libero) oraz Nowakowski, Stępień, Kogut (3), Sobański, Schulz. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Marcin Weiner (Mysłowice) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). **Widzów** 4221.

Przebieg meczu
I: 10:4, 15:8, 20:12, 25:17.
II: 10:7, 15;10, 20:12, 25:18.
III: 10:7, 15:13, 20:19, 24:25, 27:29.
IV: 10:7, 15:10, 20:14, 25:20.

Bohater – Wilfredo LEON.

1. Zawiercie	12	24	8/4	29:17
2. Lublin	10	22	7/3	26:14
3. Olsztyn	10	22	7/3	27:15
4. Bełchatów	9	21	7/2	23:12
5. Rzeszów	9	20	7/2	23:11
6. Warszawa	9	19	7/2	21:10
7. Gdańsk	9	12	5/4	19:20
8. Jastrzębie	9	12	5/4	17:19
9. Kędzierzyn	8	11	3/5	18:19
10. Lwów	9	10	3/6	17:22
11. Gorzów	10	7	2/8	12:28
12. Chełm	9	6	2/7	9:24
13. Częstochowa	9	5	1/8	11:26
14. Suwałki	8	4	1/7	8:23

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 4.12.: Kędzierzyn-Koźle – Suwałki; 5.12.: Chełm – Gdańsk; 6.12.: Zawiercie – Suwałki, Częstochowa – Warszawa, Jastrzębie – Rzeszów, Lublin – Olsztyn; 7.12.: Kędzierzyn-Koźle – Gorzów Wlkp., Bełchatów – Lwów.

Lekko, łatwo i przyjemnie

PUCHAR CEV

Po zwycięstwie w pierwszym spotkaniu, w rewanżu podopieczne trenera Jakuba Głuszaka grały spokojnie i pewnie. Prym w ofensywie wiodły Weronika Szlagowska i Szwajcarka Julie Lengweiler. Radomianki dominowały nad rywalkami głównie w bloku. Po dwóch partiach miały siedem punktowych bloków, a miejscowe - jeden.

Po dwóch pewnie wygranych setach i zapewnieniu sobie awansu do 1/8 finału, trener Głuszak praktycznie całkowicie zmienił skład na boisku, dając możliwość gry rezerwowym. Ale i one stanęły na wysokości zadania, nie pozwalając rywalkom wyrwać choćby jednej partii.

Rywalkami radomianek w 1/8 finału będą zwycięzczynie rywalizacji chorwackiego Mladost Zagrzeb i Janta Volej Kisela Voda z Macedonii Północnej.

VK UP Ołomuniec - Moya Radomka 0:3 (15:25, 13:25, 20:25)

RADOMKA: Petrenko (1), Lengweiler (11), Garita (6), Gałkowska (14), Szlagowska (9), Piotrowska (3), Niemcewa (libero) oraz Żylińska (4), Mołczanowa (1), Plaga (4), Marszałkowicz (1), Dąbrowska (4), Jęcek (libero). Trener Jakub GŁUSZAK.

Pierwszy mecz - 3:0 dla Radomki.

Sport 8fbcd46499

POD TABLICAMI

■ Eral Penn podpisał umowę z Czarnymi Słupsk. Amerykanin ma 27 lat i gra na pozycji skrzydłowego. Umowa obowiązuje do końca obecnego sezonu. Penn grał wcześniej w Niemczech, Rumunii i Serbii. Obecny sezon rozpoczął w niemieckim EWE Baskets Oldenburg. W siedmiu meczach miał średnio 5.1 punktu i 2.6 zbiórki. „Nowy nabytek Energa Czarnych Słupsk słynie z ogromnej energii, dynamiki oraz agresywnej gry na tablicach. Klub liczy, że jego fizyczność i styl gry ponad obręczą znacząco wzmocnią siłę podkoszową drużyny w nadchodzącym sezonie" - podkreśla klub w komunikacie na swojej stronie.

■ Amerykanin Samajae Haynes-Jones został nowym koszykarzem pierwszoligowej drużyny Żubrów Abakus Okna Białystok. To nie jest postać nowa na polskich parkietach. 29-latek w poprzednim sezonie grał w pierwszej lidze w rezerwach Śląska Wrocław. Wystąpił w 25 meczach, zdobywając w nich 421 punktów (średnia 16,8 na mecz). Żubry są ostatnim zespołem tabeli,nie wygrały jeszcze meczu.

■ Śląsk jako jedyny z polskich zespołów rozegra w tym tygodniu spotkanie na europejskich parkietach. Wrocławianie w czwartek zagrają w Słowenii z Cedevitą Olimpiją Lublana, która jest współliderem tabeli grupy A. Zespół trenera Ainarsa Bagatskisa w środę z Warszawy poleciał do Słowenii. W ekipie brakuje tylko Ukraińca Issufu Sanona, który po kontuzji wrócił do indywidualnych treningów. Mecz w Lublanie rozpocznie się o godzinie 18.30. Transmisja w Polsat Sport. To spotkanie kończy pierwszą rundę rozgrywek Pucharu Europy.

(p)

Osiemnaście oczek „osiemnastki”

Po szalenie zaciętym meczu we Wrocławiu Zagłębie - dzięki Marii Burlidze - ograło wiceliderki tabeli!

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Mecz we Wrocławiu zapowiadał się bardzo ciekawie. Obie drużyny w ostatnich sezonach grały ze sobą sporo, spotykały się w play offie, mają stare rachunki do wyrównania. Dodatkowo latem Zagłębie polską rotację zbudowało w oparciu o zawodniczki... Ślęzy. Do Sosnowca trafiły: Martyna Pyka, Natalia Kurach oraz Martyna Kozik. Cała trójka była współautorkami brązowych medali wrocławskiego klubu w minionym sezonie, a Pyka - nawet kapitanem drużyny.

Środowy mecz był bardzo zacięty. Do przerwy o jeden punkt lepsze były gospodynie (41:40). Strzeleckie popisy urządzała G'mrice Davis, która do przerwy miała na koncie 21 punktów. Sosnowiczanki nie potrafiły na nią znaleźć sposobu. Amerykanka dodatkowo pierwszą połowę zakończyła z 7 zbiórkami. Wrocławianki fatalnie pudłowały z dystansu (1/12 za trzy), przyjezdne z linii osobistych (4/9). "Jazda bez trzymanki, ofensywne fajerwerki" - tak podsumowano połowę na profilu Ślęzy na Facebooku.

Wydawało się, że kluczem dla Zagłębia w II połowie będzie powstrzymanie Davis. Po przerwie środkowa faktycznie rzuciła mniej koszy, w efekcie w czwartej kwarcie to ekipa z Sosnowca wyszła na prowadzenie (82:76), którego nie oddała już do końca. Atutem Zagłębia była spora grupa zawodniczek, które skutecznie ostrzeliwały kosz. Znakomite spotkanie rozegrała przede wszystkim Maria Burliga. 18-latka zdobyła 18 punktów przy znakomitej skuteczności (8/9 z gry) oraz miała 6 zbiórek. Dzięki wygranej Zagłębie zrównało się punktami ze Ślęzą. Na czele bez porażki pozostają Akademiczki z Lublina.

■ **Ślęza Wrocław - MB Zagłębie Sosnowiec 86:88 (24:22, 17:18, 19:21, 26:27)**
WROCŁAW: Davis 34, Kraker 7 (1x3), Strautmane 7 (1x3), Fiszer 3 (1x3), Mielnicka 13 (1x3) - Zięborska 10 (1x3), Vihmane 7, Kulińska 5 (1x3), Jeziorna. Trener Arkadiusz RUSIN.
SOSNOWIEC: Taylor 19 (1x3), Tadić 7, Reese 10 (1x3), Kurach 13 (1x3), Burliga 18 (2x3) - Niedźwiedzka 9 (1x3), Kuczyńska, Pyka 10, Jackowska, Kłobukowska 2. Trener Piotr GLINIAK.

■ **Artego Bydgoszcz - Wisła Kraków 58:73 (9:16, 14:12, 20:22, 15:23)**
BYDGOSZCZ: Sobiech 2, Keller 10, Jones 7, Michałek 8 (2x3), Pawlikowska 5 - Pawłowska 11 (1x3), Pokk 13 (3x3), Danielewicz, Maław 2, Uziałło. Trener Maciej GORDON.
KRAKÓW: J. Williams 13, Jasiulewicz 11 (2x3), T. Williams 15, Niemojewska, Cykowska 15 (3x3) - Stasiuk 5 (1x3), Krupa 5 (1x3), Vujacić 3 (1x3), Żukowska 6. Trener Jordi ARAGONES.

■ **VBW Gdynia - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 83:100 (20:23, 17:26, 21:28, 25:23)**
GDYNIA: M. Jones 30, Banaszak 13 (3x3), Jakubiuk 14, Wrzesiński 12 (1x3), K. Maj 3 (1x3) - Ułan 11 (3x3), A. Maj, Zalewska, Wysocka, Gilmajster. Trener Martins ZIBARTS.
GORZÓW: Hurt 18, Mikulasikova 15, Stasiak 13 (3x3), Reid 10 (1x3), Szymkiewicz 3 - Owusu 22 (1x3), Gertchen 19 (5x3), Kuczyńska, Kloska, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

■ **Enea AZS Politechnika Poznań - Polonia Warszawa 65:60 (14:14, 14:19, 18:6, 19:21)**
POZNAŃ: Carter 18, Pszczolarska 6, Brown 8, Popović 13 (1x3), Piasecka 9 (1x3) - Kośla, Brzustowska 4, Rutkowska 7, Haegenbarth. Trener Wojciech SZAWARSKI.
WARSZAWA: Wesołowska, Vitulova 7 (1x3), Sosnowska 13, Watson 22 (2x3), Masłowska 7 (1x3) - Rogozińska 3 (1x3), Puter 2, Kusiak 6, Barańska. Trener Jelena SKEROVIĆ.

■ **Contimex MOSiR Bochnia - Lotto AZS UMCS Lublin 89:107 (26:23, 24:27, 22:29, 17:28)**
BOCHNIA: Jones 21 (3x3), Moore 17, Walczak 14 (2x3), Bukowczan 9 (3x3), Wdowiuk 9 (1x3) - Karakasidou 7, Marcinkowska 7 (1x3), Ossowska 3 (1x3), Zając 2. Trener Artur WŁODARCZYK.
LUBLIN: Slocum 28 (8x3), Morawiec 3 (1x3), Gatling 22, Ryan 16 (1x3), Ullmann 8 (1x3) - Wnorowska 8 (2x3), Wojtala 5 (1x3), Adamczuk 4, Gil 13. Trener Karol KOWALEWSKI.

■ **Energa Toruń - Isands Wichoś Jelenia Góra 78:38 (21:8, 19:16, 22:6, 16:8)**
TORUŃ: Johnson 7 (1x3), Tarkovicova 14 (2x3), Kapinga Maweja 10, Preihs 2, Batura 17 - Ustowska, Śmiałek 6, Weber 12 (4x3), Grządziela 7 (1x3), Konstanty 3. Trener Elmadin OMANIĆ.
JELENIA GÓRA: Pawlukiewicz 5 (1x3), Prokop, Dzierbicka 2, Kosalewicz 4, Warsińska 6 (1x3) - Domka 5 (1x3), Pilichowska, Byczkowska, Dżochowska 12 (3x3), Kurkowiak 4. Trener Rafał SROKA.



Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

18-letnia Maria Burliga była bohaterką meczu we Wrocławiu.

1.Lublin	8	16	693:569
2.Gorzów	8	14	667:532
3.Wrocław	8	13	661:573
4.Poznań	8	13	594:584
5.Gdynia	8	13	711:625
6.Sosnowiec	8	13	697:575
7.Toruń	8	12	552:536
8.Bydgoszcz	8	11	582:643
9.Kraków	8	11	534:572
10.Bochnia	8	11	626:726
11.Warszawa	8	9	564:664
12. Jelenia G.	8	8	442:724

Najbliższe mecze: Gorzów Wielkopolski - Lublin, Sosnowiec - Bydgoszcz (oba 6.12.), Warszawa - Wrocław, Jelenia Góra - Gdynia, Bochnia - Poznań, Toruń - Kraków (wszystkie 7.12.). **(pp)**

Pochwały dla Jeremiego

Po wygranym meczu Spurs z Memphis trener gospodarzy poświęcił kilka ciepłych słów reprezentantowi Polski.

NBA

Spurs wygrali po raz 14. w sezonie. Tym razem we Frost Bank Center w San Antonio pokonali Grizzlies. Niedźwiadki prowadziły na początku czwartej kwarty 7 punktami (108:101), ale potem inicjatywę przejęli gospodarze, a przede wszystkim De'Aaron Fox, który w tej części zdobył 11 punktów. Najlepszym strzelcem Ostróg był natomiast Harrison Barnes - 31 punktów, 5 zbiórek, 5 asyst.

Dobre spotkanie rozegrał też Jeremy Sochan. Przebywał na parkiecie przez 18 minut, w tym czasie zdobył 11 punktów, miał 6 zbiórek, dwa przechwyty oraz asystę. Miał też wyborną skuteczność, trafił 5 z 6 rzutów z gry. Po meczu naszego zawodnika chwalił trener. - Dobrze widzieć, jak każdy dokłada coś od siebie, ale Jeremy był świetny. Jego energia była widoczna. Już w pierwszych minutach, kiedy wszedł na parkiet, wymusił przechwyt, atakował kosz, przenosił piłkę z jednej na drugą stronę parkietu i utrzymywał tempo w wyprowadzaniu ataku. Zagrał naprawdę świetny mecz - mówił na pomeczowej konferencji prasowej Mitch Johnson.

Spurs od połowy listopada muszą radzić sobie bez swojego kontuzjowanego lidera Victor Wembanyamy, mimo osłabienia bilans w tym okresie mają jednak dodatni (6-2).

Ostrogi zajmują czwarte miejsce w Konferencji Zachodniej (14-6). Teraz przed nimi seria spotkań wyjazdowych (Orlando, Cleveland, Nowy Orlean), zwieńczona meczem w Los Angeles z Lakersami, którego stawką będzie awans do Final Four Pucharu NBA.

Kibice Golden State liczyli po cichu, że w ich hali zakończy się zwycięska seria Grzmotów z Oklahoma City. Nic z tych rzeczy. Thunder zmietli gospodarzy już w pierwszej połowie, po której prowadzili 19 punktami (63:44). Shai Gilgeous-Alexander zdobył 38 punktów, Jalen Williams dodał 22 punkty i 6 asyst, a Chet Holmgren - 21 punktów i 8 zbiórek. W spotkaniu w barwach Warriors zadebiutował Seth Curry (14 punktów, 6/7 z gry), ale Stephen, jego starszy brat pauzował drugi mecz z rzędu (stłuczenie lewego mięśnia czworogłowego uda). Oklahoma City dominuje w lidze od początku sezonu, sukces w San Francisco był 13. kolejną wygraną!

Tymczasem Danilo Gallinari, jedna z legend włoskiego basketu, ogłosił właśnie, że kończy zawodniczą karierę po 20 latach gry, w tym 16 latach na parkietach NBA. Za ocean trafił w 2008 roku, kiedy New York Knicks wybrali go z 6. wyborem w drafcie. Grał też w barwach: Nuggets, Clippers, Wizards, Thunder, Hawks, Pistons i Bucks. „Dziś, z sercem pełnym wdzięczności, ogłaszam zakończenie kariery, o której zawsze marzyłem. To była niesamowita podróż pełna niezliczonych wspomnień, które będę nosił w sobie do końca życia. Dziękuję z całego serca” – napisał w oświadczeniu opublikowanym w mediach społecznościowych.

Philadelphia - Washington 121:102, Golden State - Oklahoma City 112:124, Toronto - Portland 121:118, Boston - New York 123:117, New Orleans - Minnesota 142:149 po dogrywce, San Antonio - Memphis 126:119.

(p)

Sport 8fbcd46499

Powiało optymizmem

Rozmowa z **Henrykiem Gruthem**, szefem Rady Programowej PZHL



Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Szkoła Mistrzostwa Sportowego też wymaga reformy i eksperci będą o tym niebawem rozmawiać.

Na początek pytanie z przymrużeniem oka. Czy żona wyraziła zgodę na ponowną pracę w hokeju?

– (śmiech) W tym przypadku żona nie musiała się zgadzać, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że przed wyborami władz związkowych jasno wyraziłem swoje stanowisko i zadeklarowałem pomoc.

A jak się zostaje szefem Rady Programowej?

- Zacznijmy od tego, że wcale nie zamierzałem nim zostać, idąc na pierwsze spotkanie. Przed wyborami w związku popierałem Krzysztofa Woźniaka i zadeklarowałem swoją pomoc w stworzeniu systemu szkolenia dzieci i młodzieży, bo tym się zajmowałem się przez lata w Szwajcarii i na tym, powiem nieskromnie, się znam. Prezesem został Woźniak, zaś w zarządzie znaleźli się kompetentni ludzie m.in. Mariusz Czerkawski. Powiało zatem optymizmem. Podczas spotkania i dyskusji zgromadzeni uznali, że moja skromna osoba nadaje się do przewodzenia temu gremium. Nic to. Mam pomysł, tworzę koncepcję i ruszamy. Mam nadzieję, że entuzjazmu, jaki mieliśmy na pierwszym posiedzeniu, nie zabraknie nam w codziennej pracy. W tej grupie znalazło się wielu byłych hokeistów ze sporym bagażem doświadczenia i wszyscy wiemy, o czym rozmawiamy.

Szwajcarski system szkolenia dzieci i młodzieży, który pan tworzył, chyba trudno przeszczepić na nasz rodzimy grunt?

- Chciałbym mocno podkreślić, że był tworzony przez lata, ciągle modyfikowany, udoskonalany. W Zurychu, gdzie pracowałem, owoce tego zbierają teraz, bo zespoły młodzieżowe w poprzednim sezonie wygrały we wszystkich kategoria wiekowych. Pewnie, że nie możemy skopiować tego planu, bo przecież nie dysponujemy takimi pieniędzmi, a i nasza infrastruktura mocno odbiega od tej szwajcarskiej. Niemniej można znaleźć wspólny mianownik w kilku kwestiach. Nasz plan będzie miał kilka wspólnych filarów, ale – oczywiście – będzie uwzględniał nasze realia.

A czy może pan ujawnić najważniejsze punkty programu?

- Rozpocznę od szkolenia młodych trenerów, którzy pracują z dziećmi i młodzieżą. To są pasjonaci tej dyscypliny i chciałbym, by pracowali wedle określonego planu. Teraz każdy z nich działa na swoją modłę, a przecież można mieć plan, w którym jest uwzględniona nauka jazdy na łyżwach, jak trenować 8-latków, 10-latków, 15-latków aż do końca wieku juniora. Dzieci, a potem chłopcy lub dziewczęta przechodzą poszczególne etapy szkolenia i sukcesywnie poznają coraz więcej tajników hokejowego rzemiosła. Ten program miałby obowiązywać od Gdańska po Sanok, we wszystkich ośrodkach hokejowych. Ponadto musimy stworzyć jednolity system rywalizacji dzieci i młodzieży. Chciałbym, by obowiązywał on już od przyszłego sezonu. Pragnę również, by reprezentacje U-16, U-18 i U-20 realizowały ten sam program szkolenia i miały ten sam system gry. Efekty na pewno przyjdą na każdym etapie wtajemniczenia, bo tego doświadczyłem podczas pracy w Szwajcarii.

Plan ambitny, ale potrzeba nam cierpliwości, nim przyjdą efekty.

- Plan na pewno będzie modyfikowany, bo życie przynosi niespodzianki. Niemniej jestem przekonany, że przyniesie on efekty. Natomiast cierpliwość jest niezbędna. I mam nadzieję, że będziemy ją wszyscy mieli i solidnie pracowali. Dodam jeszcze, że mnie nie interesuje liga profesjonalna, bo ona biegnie sobie zupełnie innym torem. Liga open, w moim przekonaniu, dała się we znaki. Natomiast młodzież (reprezentacyjna – przyp. red.) głównie jest szkolona poza granicami kraju. Zresztą, wystarczy spojrzeć na obecnych naszych reprezentantów.

Kiedy pierwsze konsultacje i szkolenia trenerów?

- Wiosną przewiduję spotkanie ze wszystkimi trenerami i przedstawię już w miarę szczegółowy plany. A potem będę jeździł po ośrodkach i spotykał się ze szkoleniowcami. Musimy tę hokejową edukację na szczeblu podstawowym i młodzieżowym skoordynować i uchwycić we właściwe ramy.

A co ze Szkołą Mistrzostwa Sportowego? W moim przekonaniu, na podstawie obserwacji, nie spełnia ona kryteriów, jakie powinny w niej obowiązywać?

- Przyznam się, że na razie nie wiem, jak ona funkcjonuje. Teraz skrzętnie będę ją poznawał od strony sportowej. Na pewno będzie wymagała reformy, by funkcjonowała w odpowiednim systemie szkolenia. Szkoła powinna być okrętem flagowym i naszą wizytówką. Mamy jeszcze wiele ambitnych planów związanych ze szkoleniem i funkcjonowaniem związku, ale na razie nie chce wybiegać przed orkiestrę.



Już dawno nie słyszałem takiego optymizmu w pańskim głosie, gdy mówi pan o naszym hokeju. Chyba się nie mylę?

- Bo jestem zbudowany pierwszym spotkaniem w tym gronie. Już dawno nie słyszałem tak merytorycznych rozmów o zajęciach dzieci i młodzieży. Jeżeli będziemy konsekwentni w działaniu, wówczas pchniemy część naszego hokeja na właściwe tory.

To jeszcze raz zapytam: cierpliwości nam starczy?

- Musi, bo nie mamy żadnego innego wyboru w tej kwestii.

Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński

RADA PROGRAMOWA PZHL

■ Krzysztof Woźniak, obecny szef PZHL, w swoim programie wyborczym zapowiedział stworzenie Rady Programowej, która byłaby ciałem doradczym związku we wszystkich aspektach działalności. Przede wszystkim pragnie się skupić na kwestiach szkoleniowych dzieci i młodzieży.
W pierwszym posiedzeniu rady pod koniec listopada uczestniczyli (w kolejności alfabetycznej): Mariusz Czerkawski (członek zarządu PZHL), Tomasz Demkowicz (dyrektor sportowy związku), Marcin Jurzysta (członek zarządu PZHL), Tomasz Kowalczyk (asystent trenera reprezentacji U-20), Tomasz Kurzawa (trener specjalista techniki indywidualnej zawodnika), Tomasz Marznica (trener-koordynator Naprzodu Janów Katowice), Agata Michalska (członek zarządu PZHL), Przemysław Odrobny (były reprezentant Polski, dyrektor Akademii Hokejowej Legii Warszawa), Danuta Piorun (wiceprezes PZHL), Jerzy Pohrebny (działacz), Bartłomiej Stępień (trener reprezentacji Polski U-16), Andrzej Świstak (były reprezentant kraju, pracuje w szwajcarskim klubie HC Martigny), Wojciech Tkacz (były reprezentant kraju), Tomasz Valtonen (były selekcjoner reprezentacji Polski seniorów), Marta Zawadzka (wiceprezes PZHL).

SPOD BANDY

NA POCZĄTEK Z UKRAINĄ

■ Ukraina, Francja, Kazachstan, Japonia i Litwa (wszystkie mecze o 19:30) – taki jest terminarz Biało-czerwonych podczas mistrzostw świata Dywizji 1A (2-8.05.2026 r.), które odbędą się w Sosnowcu. To będzie wielce wymagający turniej dla reprezentacji prowadzonej przez Pekkę Tirrkonena, bo rywale, może poza Litwinami, są bardzo mocni. Jednak kibice wiele sobie obiecują po tym występie reprezentacji.
Ustalono nie tylko harmonogram imprezy, ale również ceny biletów oraz karnetów. Za kartę wstępu na mecze Polaków trzeba zapłacić 129 z (normalna) oraz 89 zł (ulgowa), zaś na pozostałe mecze 59 zł i 29 zł. Sprzedaż biletów rozpocznie się 1 kwietnia. O miesiąc wcześniej będzie można nabyć karnety na mecze Biało-czerwonych w cenie 560 zł (normalne) i 360 zł (ulgowe).

SZWEDZKA DOMINACJA

■ Pierwsze ćwierćfinałowe spotkania Ligi Mistrzów przyniosły dominację szwedzkich zespołów, które zrobiły pierwszy krok w stronę 1/2 finału.
A oto wyniki meczów: ERC Ingolstadt – Frölunda Goeteborg 1:3 (1:0, 0:2, 0:1), Luleå HF - Ilves Tampere 3:2 (2:0, 0:0, 1:2), Brynäs Gävle – KalPa Kuopio 5:1 (1:1, 3:0, 1:0). Rewanże rozegrane zostaną 16 grudnia.

(s)

Groźna Lawina

Nathan MacKinnon jest liderem strzelców i punktacji kanadyjskiej.

NHL

Siedemnaście zwycięstw i trzy porażki w dodatkowym czasie – takim bilansem mogą pochwalić się liderzy tabeli, Colorado Avalanche. W ostatniej potyczce okazali lepsi od Vancouver Canucks 3:1 (1:1, 2:0, 0:0). Goście zaliczyli trzecią porażkę z rzędu i z 23 pkt zajmują jedno z ostatnich miejsc w Konferencji Zachodniej ze stratą 23 „oczek" do lidera z Denver.

Nathan MacKinnon jest niewątpliwie kołem zamachowym Lawiny, wszak zdobywa gole i punktuje od 17 spotkań. Z Orkami strzelił dwie bramki (20 i 40 min). W punktacji kanadyjskiej jest zdecydowanym liderem, zgromadził już 46 pkt (22 gole+24 asysty). Drugi, Macklin Celebrini (San Jose), ma 6 „oczek" straty – 40 pkt (14+26). MacKinnon rozegrał swój 60. mecz ze zdobytym więcej niż jednym golem. Tylko Joe Sakic (99), Michel Goulet (88) i Peter Stastny (75) mają ich więcej w historii klubu.

- Nate znajduje się w znakomitej formie strzeleckiej i to on nadaje siłę ofensywną zespołu – podsumował trener zwycięzców Jared Bednar. Ponadto na liście strzelców znalazł się Brock Nelson (34), zaś Gabriel Landeskog zaliczył dwa podania.

Gospodarze mieli spore problemy. Bramkarz Scott Wedgewood zaliczył 10 obron, ale przepuścił strzał Linusa Karlssona (3) i opuścił taflę w 33 min z powodu kontuzji. Jego miejsce zajął Mackenzie Blackwood, broniąc 11 strzałów.

Hokeiści New York Rangers grają w kratkę i tracą punkty w najmniej oczekiwanym momencie. Tym razem w Madison Square Garden pokonali Dallas Stars 3:2 (1:1, 0:0, 1:1, 1:0) po dogrywce. Zwycięskiego gola zdobył Władysław Gawrikow w 62 min.

W tabeli prowadzi Colorado – 44 pkt, przed Dallas – 39 i Minnesotą – 35. Wszystkie te zespoły rekrutują się z Konferencji Zachodniej.

(ws)

NY Islanders – Tampa Bay 2:1, NY Rangers – Dallas 3:2 po dogrywce, Detroit – Boston 5:4, Montreal – Ottawa 2:5, Florida – Toronto 1:4, Nashville – Calgary 5:1, Colorado – Vancouver 3:1, Edmonton – Minnesota 0:1, Vegas - Chicago 4:3 po karnych, Los Angeles – Washington 1:3

Sport 8fbcd46499

Z KORTÓW

POLSKIE PORAŻKI

■ To nie była udana środa dla naszych tenisistek rywalizujących o ćwierćfinały w challengerach WTA 125 na obu półkulach - Linda Klimoviczova odpadła w 2. rundzie we francuskim Angers, a Maja Chwalińska niespodziewanie na tym samym etapie w stolicy Ekwadoru, Quito.

21-letnia Klimoviczova (145. WTA) stoczyła ponad 2,5-godzinną bitwę z Rosjanką Kamillą Rachimową (112.), z której wyszła pokonana. Tenisistka BKT Advantage Bielsko-Biała przegrała pierwszego seta 0:6, w drugim o wyniku decydował tie-break, w którym Linda wróciła ze stanu 3-5 i doprowadziła do trzeciej partii. W decydującej odsłonie miała break pointy na 4:2, ale Rachimowa je wybroniła i ostatecznie to ona wygrała cały pojedynek 6:0, 6:7 (5-7), 6:3.

Rozstawiona w Quito z nr 6. Chwalińska (127.) sprawiła niemiłą niespodziankę, przegrywając z notowaną o ponad 150 pozycji niżej (281.) 18-letnią Argentynką Luisiną Giovannini 3:6, 4:6. Ta porażka będzie 24-latkę z Dąbrowy Górniczej kosztować znaczący spadek w rankingu, w okolice 150. pozycji, bo straci 110 pkt za ubiegłoroczny sukces w WTA 125 w Brazylii; a to oznacza, że w przyszłym tygodniu po raz pierwszy wyprzedzi ją... Klimoviczova, na razie 138. w rankingu live.

SERENA GASI POŻAR

■ „O mój Boże. NIE wracam. Ten pożar to istne szaleństwo" - napisała Serena Williams na platformie X w reakcji na burzę medialną. Wywołała ją publikacja dziennika New York Times, który podał, że 44-latka zarejestrowała się w systemie antydopingowym Międzynarodowej Agencji ds. Uczciwości w Tenisie (ITIA). 23-krotna triumfatorka turniejów wielkoszlemowych nie grała od 2022 roku, ale unikała słowa „emerytura". - Mogę tylko powiedzieć, że wróciła do systemu i będzie musiała zarejestrować swoje miejsce pobytu. Nie wiem, czy to oznacza, że wróci - powiedział rzecznik ITIA Adrian Bassett, cytowany przez NYT. W ramach ITIA tenisiści muszą podać swoje miejsce pobytu i określone dane, aby przejść badania okresowe. Po zarejestrowaniu się, trzeba odczekać sześć miesięcy na powrót do zawodowego sportu. Rejestracja w systemie ITIA nastąpiła 6 października, co oznacza, że mogłaby wrócić na korty w kwietniu 2026 roku.

(t)



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

List intencyjny organizacji ME 2028 w Polsce podpisali pełniący obowiązki prezydenta European Athletics Dobromir Karamarinov (3. z prawej) oraz ówcześni: marszałek województwa Jakub Chełstowski (obok po lewej) i prezes PZLA Henryk Olszewski (1. z lewej).

Mistrzostwa, które się rozmyły

Jak to się stało, że Polska i Stadion Śląski, które cztery lata temu z hukiem otrzymały miano gospodarza mistrzostw Europy 2028, muszą... znowu aplikować o ich organizację?!

To historia o tym, jak działają międzynarodowe organizacje sportowe, w jaki sposób wybierają gospodarzy wielkich zawodów, jaka jest przejrzystość procedur i ich wiarygodność. Wnioski nie są zbyt budujące.

Jest 30 maja 2021 r., ostatni dzień Drużynowych Mistrzostw Europy w Chorzowie, które Polska w trybie nagłym we wciąż trwającej pandemii Covid przejęła od Mińska. Na Stadionie Śląskim - nazywanym też szumnie Narodowym Stadionem Lekkoatletycznym - odbywa się niezapowiedziana wcześniej konferencja prasowa. Za mikrofonami stają pełniący obowiązki prezydenta europejskiej federacji lekkoatletycznej (European Athletics - EA) Dobromir Karamarinov (formalnie prezydentem zostanie 5 miesięcy później) oraz ówcześni: marszałek województwa Jakub Chełstowski i prezes PZLA Henryk Olszewski.

Marzenia się spełniają...

Oficjele nieoczekiwanie ogłaszają, że w 2028 roku Polska - a konkretnie województwo śląskie i jego sztandarowa arena - po raz pierwszy w historii będzie organizatorem mistrzostw Europy, pod nazwą Silesia 2028. Spełniają się marzenia środowiska lekkoatletycznego w naszym kraju, w powietrzu unosi się zapach triumfu. I patosu.

– Stadion Śląski jako gospodarz Drużynowych ME stanął na wysokości zadania i udowodnił, że jest godnym zaufania partnerem do organizacji tego typu imprez. Jestem przekonany, że doskonale sprawdzi się również w nowej roli. Ten obiekt ma ogromny potencjał, który należy dobrze wykorzystać – zapewnia Bułgar Karamarinov i podpisuje list intencyjny. – Chciałbym serdecznie podziękować przedstawicielom europejskiej federacji za zaufanie, jakim po raz kolejny nas obdarzyli, przyznając organizację tak prestiżowych zawodów - oświadcza Chełstowski. – Jestem wzruszony, bo marzenia się spełniają, jeżeli tylko się do nich naprawdę dąży - wyznaje Olszewski.

Przyznanie Polsce organizacji ME 2028 - 7 lat przed samą imprezą - było zaskakujące o tyle, że nie ogłaszano wcześniej żadnej procedury wyboru gospodarza. Ledwie pół roku wcześniej przegraliśmy z Rzymem wyścig o mistrzostwa w roku 2024.

... ale musicie jeszcze raz!

Jesień 2025. Okazuje się, że anons sprzed czterech lat i dyplomatyczny triumf polskich działaczy oraz śląskich polityków nie ma już znaczenia. Polska... wcale nie ma prawa organizacji europejskiego czempionatu, choć na czele EA wciąż stoi ten sam człowiek, Bułgar Karamarinov. Okazuje się, że musimy wystąpić formalnie w konkursie. I mamy w nim już rywala - Belgrad...

Dlaczego Polska musi ponownie wystąpić o organizację ME 2028, wyjaśnia wiceprezes PZLA Marek Plawgo, który od 2024 roku zasiada w nowym zarządzie federacji, a już wcześniej przygotowywał polską aplikację na gospodarza ME 2024, które ostatecznie otrzymał Rzym.

- Można powiedzieć, że organizację mistrzostw w 2028 przyznano nam niejako awansem, bez przeprowadzenia procedury wyboru, jako formę rekompensaty po przegranym wyścigu o edycję 2024. Ale od 2021 roku zmieniły się warunki, na barki organizatora spada zabezpieczenie środków na nagrody dla sportowców, których przed Rzymem nie wypłacano, a to dodatkowe 2-3 miliony euro w budżecie zawodów. Zgłosił się też Belgrad i postanowiono wszcząć ponowną procedurę - przekazuje Plawgo.

Skąd wziąć pieniądze?

Po raz pierwszy w historii - po 90 latach od pierwszej edycji w 1934 roku - nagrody finansowe za wyniki w ME lekkoatleci otrzymali w 2024 w Rzymie. Pulę pół miliona euro podzielono dla dziesiątki najlepszych sportowców (po 50 tys. euro dla 5 kobiet i 5 mężczyzn) w poszczególnych blokach - biegi sprinterskie i przez płotki, biegi średnie i długie, skoki, rzuty oraz biegi uliczne z chodem, sztafetami i wielobojami.

Na razie nie ma informacji, jakie nagrody przewidziano dla najlepszych w przyszłorocznych ME w Birmingham (10-16 sierpnia). Anglikom przyznano organizację w 2022 roku podczas obrad Rady EA w Warszawie, ale jeszcze na początku 2024 roku w budżecie imprezy brakowało ponad 2 milionów funtów, interweniowało państwo.

Na mistrzostwach świata od wielu lat sportowcy otrzymują premie już za miejsca 1-8 - w tym roku w Tokio było to 70 tys. dolarów za indywidualny złoty medal, a cały budżet tylko na nagrody wynosił 8,5 mln USD.

Znowu jesteśmy faworytem

Wracamy do nieszczęsnych ME 2028. W lutym bieżącego roku Polska musiała potwierdzić, że ponownie startuje w przetargu. - W maju złożyliśmy pierwszą dokumentację i wizytowała nas delegacja EA. Od ostatniej procedury zmieniła się nieco formuła samych mistrzostw, w tym zakres konkurencji oraz sposobów rozgrywania biegów długich i chodów. Natomiast mieliśmy o tyle łatwiej, że znaliśmy dokładnie procedurę, a od czasu pierwotnego wyboru zdobyliśmy na Śląsku sporo organizacyjnego doświadczenia - przekonuje Marek Plawgo.

Wyboru gospodarza ME 2028 dokonać ma Rada EA na posiedzeniu na przełomie kwietnia i maja przyszłego roku. Tomasz Majewski, wiceprezes PZLA w poprzednim i obecnym zarządzie, przekonuje, że jesteśmy faworytem. - Jesteśmy dobrze przygotowani do przeprowadzenia tych mistrzostw, mamy zdecydowaną przewagę nad Belgradem - zapewnia dwukrotny mistrz olimpijski w pchnięciu kulą (2008, 2012).

Test wątpliwy

To nie koniec złych wiadomości. Pod dużym znakiem zapytania stanęły też bowiem ogłoszone już także na Śląskim (a jakże!) Drużynowe ME w 2027 roku, które miały być testem organizacyjnym przed tradycyjnymi ME. W PZLA usłyszeliśmy, że była to jedynie „deklaracja" przeprowadzenia tej imprezy w Polsce, natomiast lekkoatletyczne DME za 2 lata mają być częścią czwartej edycji Igrzysk Europejskich, które ma zorganizować Stambuł. Gdy w 2023 igrzyska organizował Kraków, areną DME był Chorzów.

Czy więc za 2,5 roku na Śląski zawitają w końcu tradycyjne mistrzostwa Europy? Przekonani byliśmy o tym od czterech lat, ale - jak widać - kontynentalna federacja jest w stanie zaprzeczyć samej sobie...

Poprosiliśmy o wyjaśnienie zamieszania European Athletics, ale do momentu publikacji tego materiału nie otrzymaliśmy od urzędników z Lozanny odpowiedzi.

Tomasz Mucha

Sport 8fbcd46499

Kamil, baw się dobrze!

Lwi pazur naszego mistrza skoczni z Zębu najlepiej pokazać w Wiśle Malince - uważa inny polski czempion olimpijski, Wojciech Fortuna.

Rozkręca się pucharowa karuzela. Po Lillehammer, Falun i Ruce rywalizacja przenosi się na skocznię im. Adama Małysza w Wiśle Malince. W czwartek rozpoczną ją kwalifikacjami i konkursem indywidualnym kobiety, a w piątek - kwalifikacjami - mężczyźni. Przystąpi do nich trzynaścioro reprezentantów Polski. Anna Twardosz, Nicole Konderla-Juroszek i Pola Bełtowska to wybranki Marcina Bachledy. Dla Twardosz i Bełtowskiej będzie to okazja do pokazania, że ich forma jest zwyżkująca. W Falun osiągnęły przecież życiowe wyniki: Twardosz była 10., a Bełtowska 14.

Rozszerzoną o czterech zawodników - to przywilej przysługujący gospodarzom - ekipę męską tworzą: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Paweł Wąsek, Kacper Tomasiak, Aleksander Zniszczoł, Piotr Żyła oraz członkowie kadry B, prowadzonej przez Wojciecha Topora: Klemens Joniak, Maciej Kot, Adam Niżnik i Jakub Wolny. Trener Maciej Maciusiak i jego sztab zdecydował więc, że po Kacprze Tomasiaku szansę na debiut w Pucharze Świata otrzyma Joniak.

Nie krytykujcie!

Maciej Maciusiak po pierwszych konkursach nie ukrywa, że jest zawiedziony wynikami. W pięciu konkursach żaden z jego podopiecznych nie znalazł się w czołowej „10". Najbliżej byli Kamil Stoch i Kacper Tomasiak. Obaj plasowali się na 12. pozycji w Lillehammer i Falun. - Jest ciężko, nie ukrywam. Szczególnie po sobotnich zawodach w Ruce. Ale jesteśmy jedną drużyną. Zawodnicy zdają sobie sprawę, jak przepracowali okres przygotowawczy. Z nadzieją podchodzimy do kolejnych konkursów. Niebawem Wisła, gdzie pogoda ma być perfekcyjna. Postaramy się tam odwrócić kartę i zaprezentować się zdecydowanie lepiej - powiedział trener kadry A w rozmowie z reporterem skijumping.pl. - Z taką nadzieją jedziemy do Wisły i liczymy na wsparcie kibiców. Zdajemy sobie sprawę, że skoki narciarskie są popularne w Polsce. Tylko bardzo proszę, nie krytykujcie zawodników, bo oni bardzo dużo serducha wkładają w ten sport. Jako sztab ciężko pracujemy, żeby odnosili sukcesy. Tak dalej będzie, to się nie zmieni - dodał Maciusiak.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.pl

Jak wysoko (w klasyfikacji generalnej PŚ, i w obu konkursach) zabierze Kamila Stocha wiślacki wyciąg na skoczni w Malince?

Fortuna wierzy w pazur

Podobnego zdania jest też Wojciech Fortuna. - Musimy im dać czas, bo oni tradycyjnie dopiero się rozkręcają. No i należy pamiętać o głównym celu tego sezonu, czyli igrzyskach w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo, które są dopiero w lutym. Spokojnie, forma ma być na najważniejszą imprezę sezonu - stwierdził mistrz olimpijski z Sapporo w 1972. I dodał, że liczy na Kamila Stocha. - Każdy sportowiec startuje, żeby wygrywać, a zapowiadający zakończenie kariery Kamil powinien wreszcie pokazać lwi pazur. Ma wszystko (medale olimpijskie, mistrzostw świata, Kryształowe Kule – red.), ale znów bawi się skokami, a wtedy zawsze pokazuje, na co go stać.

Oby nie zniszczoł olimpijskich marzeń!

Optymizmu więc nie brakuje, ale fakt jest taki, że po dotychczasowych występach naszych skoczków Polska straciła wirtualną czteroosobową grupę startową, którą mogłaby po sezonie letnim wystawić na olimpiadzie. To przede wszystkim efekt słabej formy Aleksandra Zniszczoła, który dotąd nie zdobył nawet punktu i wypadł z TOP 25 rankingu kwalifikacji olimpijskich. Najwyższy więc czas na przełamanie i bardziej efektywne punktowanie w Pucharze Świata, żeby odzyskać prawo do czterech olimpijskich kwalifikacji. To także szansa na zyskanie uznania w oczach trenera, bo ten zapowiedział, że po wiślańskim weekendzie dojdzie do ponownej selekcji sześcioosobowego składu, który pojedzie na konkursy do niemieckiego Klingenthal (12-14 grudnia).

Wisła jest gotowa

W grudniu ubiegłego roku na obiekcie im. Adama Małysza przeprowadzono dwa indywidualne konkursy PŚ mężczyzn. W pierwszym z nich najlepszym z Polaków był Paweł Wąsek, który zajął 11. miejsce, a zwyciężył Austriak Daniel Tschofenig, późniejszy triumfator Pucharu Świata. W drugim znów najwyżej był Wąsek, który uplasował się na tym samym miejscu, zaś wygrał Niemiec Pius Paschke. W tym roku do faworytów będą należeli znakomicie skaczący Słoweńcy, z liderem PŚ Anże Laniszkiem i Domenem Prevcem na czele, szeroka grupa Austriaków (zabraknie jednak wśród nich Stefana Krafta) oraz Japończyk Ryoyu Kobayashi. Czy Polacy będą w stanie nawiązać walkę o miejsca w czołowej dziesiątce?

W Wiśle Malince ma wystartować po ponad 60 kobiet i mężczyzn - poinformował prezes Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego, Andrzej Wąsowicz. Zapewnił również, że obiekt jest w pełni naśnieżony i jest gotowy na zawody. Prognozy pogody również są pomyślne i nie powinno być takich perturbacji, jak tydzień temu w fińskiej Ruce. O ile zawody pań nie cieszą się wielkim zainteresowaniem (do środowego południe sprzedano... 77 biletów), to bardzo duże jest ono w przypadku konkursów mężczyzn. Sobotni będzie obserwować komplet widzów, czyli sześć tysięcy. Na niedzielny została niewielka ilość wejściówek.

(awa)

PROGRAM ZAWODÓW W WIŚLE MALINCE

4 grudnia, czwartek
10.30 - oficjalny trening kobiet
12.00 – kwalifikacje kobiet
17.15 - konkurs indywidualny kobiet

5 grudnia, piątek
10.00 - kwalifikacje kobiet
11.30 - konkurs indywidualny kobiet
17.45 - oficjalny trening mężczyzn
20.15 – kwalifikacje mężczyzn

6 grudnia, sobota
13.45 - seria próbna mężczyzn
14.45 - konkurs indywidualny mężczyzn

7 grudnia, niedziela
12.55 - kwalifikacje mężczyzn
14.25 - konkurs indywidualny mężczyzn

REKORDOWE SKOKI

■ Najdalej na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle skoczył Niemiec Andreas Wellinger. Podczas konkursu duetów 13 stycznia 2024 roku uzyskał 144,5 metra. Letni rekord należy do Słoweńca Jure Szinkoveca (3 października 2010, podczas Letniego Pucharu Kontynentalnego). Wśród kobiet letni rekord należy do Japonki Sary Takanashi - 133,5 m (2021 rok), a zimowy do Kamili Karpiel - 113 m (2020 rok).

MALINKI

EKO-LOGICZNI

■ Reprezentacja Austrii w tym sezonie wybrała specyficzny sposób przemierzania Starego Kontynentu z konkursu na konkurs. O ile austriaccy skoczkowie, sztab trenerski, medyczny i członkowie ekipy technicznej podróżują oczywiście samolotami, o tyle cały sprzęt i niezbędne wyposażenie transportowane jest... trzema ciężarówkami. O co w tym chodzi? Ano o... nadmierne obciążenie samolotów! Dodatkowe kilogramy – a może i tony – to, zdaniem Austriaków, dodatkowe tony spalanego paliwa lotniczego, a więc i większa emisja szkodliwych dla środowiska naturalnego substancji.
Dwie z trzech ciężarówek ze sprzętem, jadących prosto z Ruki, dotarły do Wisły w środowy poranek. Trzecią – podobno – spotkały po drodze kłopoty techniczne.

PAUZA WIEDEŃSKA

■ A propos komunikacji lotniczej. Uczestnicy zawodów w Wiśle-Malince zazwyczaj lądują w porcie lotniczym Kraków-Balice. W minionych dniach wszakże pogoda nad południową Polską – głównie mgły – mocno wpływały na cały ruch powietrzny. Parę ekip (m.in. członkowie japońskiego sztabu technicznego) miast pod Wawelem, lądowało w Pyrzowicach. Co mają jednak powiedzieć Finowie, których samolot – miast do Krakowa – skierowany został do Wiednia?

BIATHLON RZĄDZI!

■ Bardzo nietypowo wygląda plan niedzielnych zmagań na skoczni w Wiśle-Malince. Przerwa między obiema seriami, zazwyczaj 15-20-minutowa, tym razem potrwać ma dwa razy dłużej! Wszystko za sprawą... telewizyjnej ramówki. TVP Sport, która transmitować będzie beskidzkie zawody, między owymi seriami zaplanowała bowiem bezpośrednią transmisję z biathlonowego biegu na dochodzenie panów w szwedzkim Östersund!

(DaL)

Sport 8fbcd46499